Nr. 273. Lwów — Czwartek dnia 29 Listopada. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech „ 3 k. — w innych Państwach „ 4 „ —
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer pojedyńczy we Lwowie 8 h. na prowincyi 10 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Sokolowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 6 h. Koresp. prywatne „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: 29 św. Saturnina M. | 16 Mafteja Ap.
Jutro: 30 św. Andrzeja Ap. | 17 Hryhorya Neok.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 7 m. 33
Zachód „ „ 4 m. 4

Długość dnia godzin 8 minut 32
Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Czas odnowić przedpłatę!

Prenumerata wynosi:

Miesięcznie 2 K. 20 h.
Kwartalnie 6 „ 60 „
Półrocznie 13 „ 20 „
Rocznie 26 „ 40 „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 halerzy.

Upraszamy przytem naszych Prenumeratorów, aby jeżeli nie otrzymają którego numeru *Przeglądu*, wzięli kawałek papieru, napisali u góry jego dużemi literami Reklamacya, pod tym wyrazem dodali, który numer *Przeglądu* reklamują i z której daty, papier ten złożyli we dwoje, zaadresowali do administracyi *Przeglądu* i nie frankując, oddali do tego urzędu pocztowego, z którego *Przegląd* odbierają. Jeżeli tak postąpią, to we 24 godzin będą mieli brakujący im numer; jeżeli zaś tylko gołosłownie uskarżać się będą w listach do administracyi *Przeglądu*, że nie otrzymują naszego pisma regularnie, lub że często giną im numera, to my na taką ogólną skargę nic a nic poradzić nie możemy, albowiem zarząd poczt nie spoczywa w naszym ręku i nie w naszej jest mocy regularne doręczanie numerów *Przeglądu* za pośrednictwem poczty.

Administracya Przeglądu.

Terroryści macedońscy.

Proces, który się odegrał w Bukareszcie od 12 do 22 bm. przeciwko zabójcom domniemanego szpiega Fitowskiego, tudzież rumuńskiego profesora i redaktora Mihaileana, rzuca jaskrawe światło na tak zwany „komitet centralny macedoński", rezydujący w Sofii. Jak na podstawie gruntownego śledztwa skonstatował prokurator, komitet ten istnieje już przeszło 15 lat, wywołał przewrót w Płowdiwie (Filipopolu) w r. 1885, przygotował się do nocnej detronizacyi księcia Aleksandra i wywiezienia go do Rosyi w r. 1886, przygotował cały szereg zamachów na Stambułowa i innych patryotów bułgarskich, dokonał licznych „egzekucyj" na opieszałych Bułgarach, a zwłaszcza na Serbach, broniących serbskich interesów w Macedonii, wreszcie rozwinął swą zbrodniczą czynność w Rumunii. Oprócz dwóch wymienionych powyżej zabójstw, komitet centralny przygotował zamach na króla Karola. Z zamieszania, które ta katastrofa miała wywołać w Rumunii, komitet centralny zamierzał skorzystać, aby wywołać powstanie w Macedonii.

Od dwóch lat na czele komitetu stoi Sarafow. Za kierownictwa tego Robespierra bułgarsko-macedońskiego akcya terorystyczna rozwinęła się wszechstronnie. Nie ograniczano się już do doraźnych „egzekucyj" patryotów bułgarskich, którzy się wzbraniali brać udział w spiskach i powstaniach, ale także pod pretekstem „obligacyj narodowych" ściągano „podatki" — to pod karą śmierci! Turecki poborca tylko w najgorszym razie zabiera sprzęty na pokrycie zalegających podatków. „Narodowy" komitet centralny wymaga podatku — pod karą śmierci! Aby jednak szybciej zapełnić „skarb narodowy" i... kieszenie samozwańczych dyktatorów, Sarafow wpadł na praktyczną myśl urządzania od czasu do czasu rabunków „patryotycznych" w Bukareszcie. Te wszystkie zbrodnie i zbrodnicze zamiary odkrył i skonstatował proces ostatni — jeden z najciekawszych w epoce sensacyjnych procesów a la Pallizolo, Dreyfus i t. d. Czyż ten bułgarsko-macedoński terrorysta nie jest wskrzeszonym korsarzem Lambro, o którym Byron śpiewa ironicznie:

„Niech go nikt nie potępia, i ja go nie zganię,
Że wybierał daniny i podróżne statki
Zahaczał i rabował: zmień jego nazwanie,
A będziesz miał ministra skarbu i podatki".

Że rząd bułgarski dotąd cierpiał zbrodniczą agitacyę, patrzał przez szpary i najczęściej nie zdołał wykryć zabójców komitetowych, jest to dowodem zatrważającej słabości tego rządu. Jeżeli jednak dotąd ks. Ferdynand mógł się zasłaniać nieświadomością, to na przyszłość ta polityka strusia stała się niemożliwą. Nie tylko sąd bukaresztański w publicznych rozprawach odsłonił zbrodniczą robotę „patryotyczną" komitetu macedońskiego, nie tylko jego prezesa Sarafowa skazał zaocznie na dożywotnie „roboty przymusowe", ale nadto rumuński minister spraw zagranicznych urzędownie zakomunikował bułgarskiemu rządowi stenograficzny protokół tego potwornego procesu! Nie będzie więc można użyć w Sofii wymówki, że tam nie czytają dzienników rumuńskich, a zatem nie znają rezultatów procesu! Rząd bułgarski będzie więc teraz moralnie zmuszony rozwiązać ten potworny komitet macedoński, uwięzić i stawić przed sądem jego kierowników, jako instygatorów wszelkiego rodzaju zbrodni. Jeżeli się zaś nie wywiąże z tego obowiązku, natenczas nie tylko narazi się na najcięższy, jaki uczyniony być może prawidłowemu rządowi zarzut współwiny z mordercami i łupieżcami, ale nadto może wywołać bardzo słuszną interwencyę gwarantów pokoju berlińskiego. Bo wielkie mocarstwa w r. 1878 nie na to zgodziły się na utworzenie samodzielnego księstwa bułgarskiego, aby się ono stało ogniskiem spisków i zamachów, przypominających czyny potwornej sekty „Assassinów", która około r. 1000 powstała w Azyi Mniejszej!

Czy oprócz zamachu na króla rumuńskiego był przygotowany także zamach na króla serbskiego, tego proces nie wyjaśnił dokładnie. Ale nie ulega wątpliwości, że „komitet macedoński" zarówno działał przeciwko Serbom, jak przeciwko Rumunom. Jak wiadomo, w Macedonii mieszkają pêle mêle Bułgarzy, Serbowie, Grecy, Albańczycy. W r. 1877 Rosya zamierzała, że oswobodzona Bułgarya stanie się gubernią rosyjską pod nominalnem panowaniem jakiegoś Dadjana Mingrelczyka. Wtedy zatem jenerał Ignatiew, ambasador rosyjski w Carogrodzie, i kierownik spisku dowodził, że Macedonia jest bułgarską, tj. zamieszkaną niemal wyłącznie przez Bułgarów. Na podstawie tej etnograficznej fikcyi w traktacie, zawartym w San Stefano (w marcu 1878), powstała „Wielka Bułgarya", obejmująca także Macedonię. Od tego czasu pewna część uczonych rosyjskich i, dzienniki, inspirowane przez jen. Ignatiewa, obstawały przy tej etnograficznej fikcyi.

Obstawał przy niej naturalnie najgorliwiej bułgarski komitet centralny, a zwłaszcza jego naczelnik Sarafow. To też w ostatnich latach, jak teraz zaznaczają nie dzienniki rumuńskie lub madziarskie, lecz tak niewątpliwie słowiańskie, jak *Narodni Listy*, z nakazu komitetu centralnego sprzątano w Macedonii bez ceregieli każdego Serba, który tam występował jako Serb, zakładał szkółki serbskie, słowem przeszkadzał propagandzie panbułgarskiej. Otóż świeżo dzienniki białogrodzkie doniosły z wielkiem zadowoleniem, że wysłana na miejsce „naukowa" komisya akademii petersburskiej sprawdziła, że istotnie mieszkają tam nie tylko Bułgarzy, lecz także Serbowie. Zapewne to etnograficzne odkrycie pozostaje w związku z najnowszym zwrotem w polityce serbskiej, uwydatnionym ślubem młodego króla z panią Maszynową i wyjazdem króla Milana. Ale bądź co bądź, jest to ewolucya ciekawa. Jeżeli mieszkają w Macedonii oprócz Bułgarów Serbowie (i jeszcze inni), a komitet macedoński za pomocą skrytobójstw wytwarza czysto bułgarską fizyonomię kraju, to oczywiście potrzeba kogoś, któryby stał na straży tej szczególnej „przyjaźni"... słowiańskiej. Że Turcya nie posiada ku temu wystarczających sił, jest rzeczą prawdopodobną. Że Rosya bardzo chętnie podjęłaby się protektoratu, aby zabezpieczyć jakiś ład w „oswobodzonej" Macedonii, tego się łatwo domyśleć. Jednakże Austro-Węgry nie mogą zezwolić na to, aby pod jaką bądź formą wpływ rosyjski opanował półwysep bałkański.

I dlatego te stosunki macedońskie, na które ostatni proces rzuca tak jaskrawe światło, powinne być najpoważniej studyowane w Wiedniu, choć dzienniki wiedeńskie zbywają je suchemi depeszami, poświęcając całe łamy zajściom w Chinach, owacyom dla exprezydenta Krügera i tym podobnym egzotycznym rzeczom!

Tajny okólnik *). — Jen. Jański.

Piszą nam z Wiednia, 27 listopada.

Stronnictwa radykalne odznaczają się szczególną zdolnością wykrywania „tajnych" okólników. Świadczy to, że pomiędzy tymi radykałami znajduje się niejeden kandydat do zawodu — „detektywa". A potem świadczy to także o pewnem rozprzężeniu koniecznej karności i solidarności władz, tudzież o niezdrowych stosunkach pomiędzy niemi a radykalnemi kołami. Najczęściej tutaj, jak w Niemczech, dzienniki socyalistyczne wykrywają i ogłaszają tajne okólniki. Jednakże z *Arbeiter Zeitung* współzawodniczy w tym względzie *Ostdeutsche Rundschau*, która dziś znowu schwytała na gorącym uczynku ministra oświecenia dr. Hartla. Według organu posła Wolfa, minister ten rozesłał do wszystkich dyrektorów szkół średnich „tajny" okólnik, aby:

1) zakazali uczniom tych szkół obcować ze studentami wszechnic, ponieważ to wytwarza pomiędzy nimi polityczne stronnictwa;

2) przy polecaniu nauczyciela domowego skonstatowali, czy on należy do jakiego narodowego stowarzyszenia i ostrzegali przed takim guwernerem rodziców, gdyż stać się może niebezpiecznym.

Ogłaszając ten rzekomy ukaz, p. Wolf zapowiada, że powróci jeszcze do niego w wymienionym dzienniku i w parlamencie — notabene, jeżeli znowu dzięki głosom czeskim — zdobędzie mandat w Trautenau! Nie byłoby w tem nic niemożliwego, gdyby doniesienie o tym okólniku było prawdziwem. Od kilku lat wśród młodzieży uniwersyteckiej nurtują wszelkiego rodzaju prądy skrajne i rozkładowe. I nie można się temu dziwić, zważywszy, że np. w r. 1893 pewien profesor wszechnicy był obecny na socyalistycznym zjeździe studentów, co nie przeszkodziło, że tenże profesor w 5 lat potem został — ministrem! Te i tym podobne zjawiska nie mogły się przyczynić do utrzymania studentów na torach właściwych. Rozstroj zatem wzmagał się z każdym rokiem, i to w całej monarchii. Właśnie dziś nadchodzi wiadomość z Budapesztu, że tamtejszy minister oświecenia Wlassicz rozwiązał główny klub studentów. Tam grasuje pojedynkomania, w Austryi grasuje pomiędzy studentami radykalizm wszelkiego rodzaju — nacyonalistyczny, socyalistyczny itd.

Że w tym względzie potrzeba systematycznej i wytrwałej pracy zaradczej, nie ulega wątpliwości. Nie można się też wcale dziwić, że władze pragną wszelkiemi siłami zapobiedz wsiąkaniu tego rozstroju z kół studentów uniwersyteckich do kół uczniów szkół średnich. Zupełnie zabronić wszelkiego stykania się takich uczniów z akademikami niepodobna, ale też zapewne okólnik ministra odnosi się tylko do stowarzyszeń i zebrań publicznych, na których nie powinni się schodzić akademicy z gimnazyastami. Co zaś dotyczy nauczycieli domowych, to nie sama przynależność do „narodowego stowarzyszenia" może stanowić przeszkodę, lecz przynależność do radykalnego, szowinistycznego itd. stowarzyszenia. „Il y a fagots et fagots"! (Nie każda wiązka drzewa równa się drugiej.) Podejrzywać każde stowarzyszenie narodowe — byłoby niezawodnie przesadą. Owszem uczciwe, rozumne stowarzyszenia tego rodzaju przyczyniają się do umoralnienia studentów. Tylko skrajne, szowinistyczne stowarzyszenia wywołują rozstrój. Zresztą tak dr. Hartel, jak p. Wlassicz należą do stronnictwa liberalnego i obaj z katedry profesorskiej przenieśli się na fotel ministra, — trudno więc imputować im jakieś wsteczne zamiary i niechęć do studentów.

Umarł dziś tutaj w 68-ym roku życia jenerał Jański — jeżeli się nie mylę, z pochodzenia Rusin. Ś. p. Jański nagle doczekał się wielkiego rozgłosu, gdy jako jenerał-major w Budapeszcie 21 maja 1886 r. złożył wieniec na grobach poległych przy obronie warowni budzińskiej w r. 1848 oficerów austryackich i przy tej sposobności wygłosił „patryotyczną" mówkę. Sprawa ta wywołała wielką wrzawę w sejmie i na ulicy i pociągnęła za sobą ustąpienie komenderującego jenerała barona Edelsheima. W Jańskim szowiniści węgierscy dopatrywali się wtedy drugiego Jellaczyca. Zresztą jenerał całkiem niepotrzebnie poruszył stare, zapomniane kwestye. Ostateczny efekt był ten, że po 10-letnich, ciągłych agitacyach, wywołanych występem jenerała Jańskiego, nareszcie w roku 1896 pomnik jen. Hentzi'ego, obrońcy Budy przeciwko Giörgiejowi, został usunięty z głównego placu budzińskiego. Gdyby jenerał Jański nie był w r. 1886 popisywał się zbytnią gorliwością, zapewne pomnik Hentziego stałby jeszcze dziś na swem miejscu! „Surtout pas trop de zèle" (przedewszystkiem nie okazywać za wiele gorliwości), jak radził Talleyrand.

*) Otrzymaliśmy dzisiaj następujący urzędowy telegram z Wiednia: **Wiedeń** 28 listopada. *Wiener Abendpost* uprawnioną jest do oświadczenia, że wiadomość dzienników niemieckich o tajnych okólnikach ministra oświaty do szkół średnich w sprawie obcowania uczniów szkół średnich ze słuchaczami uniwersytetu i w sprawie wyboru nauczycieli domowych, pozbawioną jest wszelakiej podstawy.

Nowa sztuka dekoratywna

na wystawie paryskiej.

I.

Wystawa paryska już skończona. W miejsce krociowych tłumów, które napełniały gwarem wszystkich języków świata każdy jej zakątek, wkroczyła już armia robotników, ażeby rozpocząć dzieło zniszczenia. Całe to efemeryczne miasto, będące przez pół roku celem pielgrzymki, przedmiotem uwagi świata całego, opustoszeje i zniknie niebawem z powierzchni ziemi, nagromadzone w niem skarby ze wszystkich dziedzin twórczości współczesnej znów się rozproszą i pozostanie tylko wspomnienie po tym wielkim, międzynarodowym turnieju pracy, którym świat cywilizowany powitał i zainaugurował nowe stulecie.

Czy olbrzymie to dzieło, stworzone z takim nakładem kapitałów, pracy i talentów, spełniło całkowicie swoje kulturalne zadanie, mówić dziś o tem byłoby jeszcze przedwcześnie. Jakkolwiek jednak wypadłby sąd o tej wystawie, wziętej jako całość, imponującej rozmiarami i bogactwem, ale zbyt olbrzymiej, wprost przygniatającej swym ogromem i różnorodnością, posiadającej zresztą wiele niedostatków i błędów, to nie ulega przecież wątpliwości, że dla poszczególnych gałęzi produkcyi miała ona znaczenie nie małe i nie pozostanie bez wpływu na ich rozwój w przyszłości. Przyznać to musi każdy, kto zwiedzał wystawę z pewnym określonym celem, kto poważniej studyował którykolwiek z jej działów.

W artykule niniejszym chcę dać pogląd na jeden z działów, najświetniej może reprezentowanych, który nie tylko był przedmiotem studyów zawodowych znawców, ale żywo interesował najszersze koła publiczności, chcę pomówić o przemyśle artystycznym, mianowicie o najnowszych jego kierunkach.

Ażeby omówić i ocenić choćby tylko najwybitniejsze rzeczy, które w tym zakresie nagromadzono, potrzebaby na to więcej tomów, niż ich zawiera cały oficyalny katalog wystawowy, potrzebaby nadto bogatego materyału ilustracyjnego, bez którego każdy opis jest martwym. W szczupłych ramach dziennikarskiego sprawozdania trzeba się ograniczyć do ogólnego poglądu, można tylko scharakteryzować wybitniejsze kierunki i odrębne właściwości, jakiemi odznacza się sztuka dekoratywna rozmaitych narodów, na wystawie reprezentowanych.

Kto z zawodu swego, czy też zamiłowania, zajmował się rozwojem przemysłu artystycznego w czasach ostatnich, przewidywał, że wystawa tegoroczna będzie miała dla tego działu sztuki znaczenie wyjątkowe, że da ona po raz pierwszy przegląd tych nowych prądów, które od lat dziesiątka w nim się ujawniają. Nadzieja ta spełniła się może nie całkowicie, ale pod wielu względami. Przemysł artystyczny zajmował na wystawie jedno z miejsc naczelnych. Zapełniał on nietylko dwa szeregi wielkich pałaców i wiele osobnych anneksów na Esplanadzie Inwalidów, ale wciskał się do każdego niemal z działów innych. Wspaniały rząd pałaców wzniesiony przez rozmaite państwa na rue des nations, wyposażony zewnątrz i wewnątrz z niezwykłem bogactwem i dystynkcyą, świadczy również, do jakiego rozwoju doszły dziś wszędzie sztuki dekoratywne. Nawet w działach czysto przemysłowych, czy to na wystawie środków spożywczych, czy w grupach tkanin lub wytworów chemicznych, wszędzie uwydatniała się dążność ujęcia materyału wystawowego w artystyczne ramy. Witryny i szafy, mieszczące okazy, projektowane często przez wybitnych artystów, odznaczały się niejednokrotnie prawdziwym smakiem. Niejedno wnętrze, mieszczące grupę nic ze sztuką nie mającą wspólnego, tworzyło harmonijną, architektonicznie rozczłonkowaną całość. To samo powiedzieć można o wielu pawilonach prywatnych przedsiębiorstw, o licznych restauracyach, gdzie w miejsce banalnego komfortu, artyzm wyciskał swe piętno na każdym szczególe urządzenia.

Wobec tak wybitnego stanowiska, jakie zdobył sobie przemysł artystyczny na wystawie, tem dotkliwiej dawało się czuć zaniedbanie i zupełny brak zrozumienia, z którem zarząd wystawy dział ten traktował. Oficyalny podział na grupy zdawał się zupełnie nie wiedzieć o istnieniu pojęcia: przemysł artystyczny. Stworzono wprawdzie dział: dekoracya i wyposażenie budynków publicznych i mieszkań, nie włączono jednak do niego n. p. bronzownictwa i jubilerstwa, natomiast pomieszczono tam rzeczy takie, jak przyrządy do ogrzewania i oświetlenia, termometry itp. W ten sposób artystyczne bronzy i złotnictwo znalazły się obok wyrobów szczotkarskich i kauczukowych, przepyszne szkła Tiffany'ego zaś rozłożono tuż obok kufrów podróżnych i amerykańskich flaszek z atramentem. Za to introligatorstwo przydzielono do grupy lettres, sciences et arts i umieszczono na drugim końcu wystawy, na polu Marsowem. Fatalny ten podział sprowadzający chaos i bardzo utrudniający oryentowanie się, spowodował niektóre państwa, iż wystawiły osobne anneksy dla tych przedmiotów, które należąc oficyalnie do grup powyższych, z przemysłem artystycznym nie miały nic wspólnego.

Pomijając jednak te niedogodności, pierwszy ogólny przegląd działu sztuki dekoratywnej dawał wrażenie nietylko imponujące, ale nowe i niezwykłe. Czuło się bowiem, że stoimy w obec rezultatów sztuki młodej, walczącej w imię praw słusznych i w zwycięstwo swe ufnej, gdyż na każdym kroku rzucała się w oczy i manifestowała jedna, powszechna, potężna tendencya, wspólna dziś wszystkim niemal narodom, posiadającym jakiekolwiek życie artystyczne, — dążność wyzwolenia się z niewolniczego naśladownictwa dawnych stylów, poszukiwanie form nowych, usiłowanie stworzenia dla dzisiejszego człowieka otoczenia, któreby odpowiadało jego nowożytnym potrzebom i jego usposobieniu, otoczenia, co by odzwierciedlało charakter naszej epoki równie dobrze, jak każdy z dawnych stylów historycznych był wyrazem epoki, która go wydała. Ta powszechna dążność to już nie przemijający objaw mody goniącej za nowością, to nie sporadyczne próby odświeżenia form zestarzałych i wyczerpanych, ale prąd przenikający dziś całą twórczość w rzemiosłach, którego celem reforma i odrodzenie przemysłu artystycznego.

Rezultatem tych usiłowań jest t. zw. l'art nouveau, style moderne, nowa sztuka, znana u nas dotąd raczej ze słyszenia, jak z widzenia pod importowaną z Niemiec nazwą „secesyi".

Nowa ta sztuka jednak na wystawie paryskiej nie wystąpiła niestety w pełnym obrazie swych różnorodnych kierunków. Doznawało się pod tym względem dotkliwych rozczarowań na każdym kroku. I tak właśnie te kraje, które pierwsze dały impuls do reformy i dzisiejszego rozkwitu dekoratywnej sztuki, Ameryka i Anglia, reprezentowały ją na wystawie tak

---

2)

TRZY SPOTKANIA

NOWELA.

(Ciąg dalszy).

— Pięć godzin na pociąg czekać będziemy. Co pan dobrodziej zwykł robić w takich razach? — śmiejąc się, zapytała.

— Pytać i słuchać. Mąż?... dzieci... pani dobrodziejki?

— Mąż spi spokojnie, dzieci jeszcze spokojniej, pewne, że jutro nie stanie nad ich łóżeczkami nauczycielka i nie zawezwie do nauki.

— Więc pani?

Chciał zadać jej pytanie, paliła go ciekawość dowiedzenia się czegośkolwiek o niej, ale zatrzymał się krępowany formami towarzyskiemi.

Domyśliła się pytania i rzekła swobodnie:

— Od roku jestem nauczycielką. Na święta jadę do domu; do mamy... do brata... a może i ojciec przybędzie...

Do mamy... do brata... wyrazy te wymówiła miękko, serdecznie, twarz jej przyoblekał wyraz najżywszej radości i szczęścia.

— Dawno nie widziałam mamy, u brata nigdy nie byłam. Pierwszy raz zwiedzę jego państwo. Śliczny, maleńki ma domek pod lasem. Szkoda, że to zima!... mniej przyjemności niż w lecie. Matuchnie tam wygodnie i zdrowo, letnią porą oddycha świeżem sosnowem powietrzem. Nie spodziewająd mnie się na pewno. Tem milsza bęzie dla nich niespodzianka.

Wyrazy płynęły jej wprost z serca, nie zastanawiała się nad ich formą i treścią, nie pamiętała, że rozmawia z obcym, nieznanym człowiekiem.

On nie przerywał, lecz słuchał ciekawie. Oczy jego głębokie, myślące, nie odwracały się od jej twarzy.

— Zapewne, będzie to wielka dla rodziny radość — powtórzył.

— Ogromna, proszę pana! Mateczka w każdym liście pisze, że umiera z tęsknoty. Józio odmienia, przyjedź! przyjeżdżaj! przybywaj!... a ojciec, który dla różnych interesów musi być od nich zdaleka, dodaje: „Rzucę wszystko i przyjadę, żeby cię zobaczyć!"

Łza zabłysła na jej rzęsach, usta złożyły się do smutku.

— Pani bardzo kocha swoją rodzinę?

— Czy są tacy, którzy jej nie kochają? — zapytała naiwnie, lecz szczerze.

— Nie znam takich — odpowiedział, nie chcąc niweczyć jej wiary złotej, a może i sam tak wierzył.

— Od roku rozłączyłam się z nimi i myślałam wtedy, że umrę z rozpaczy. Modliłam się nawet gorąco do Boga, aby mi zesłał śmierć prędką, bo życie bez tych, których się kocha, męczarnią mi się zdawało. Lecz wnet pojęłam, że to egoizm, że mam cel piękny, cel pracy i czynu, święty obowiązek wywalczenia tą pracą właśnie spokojnego bytu i dachu nad głową dla starych rodziców. Przysięgliśmy sobie z Józiem, że nie spoczniemy, aż dopniemy celu. Józio pracuje w fabryce cukru, ma pensyę niewielką, ale wystarczającą, prócz tego wygodne mieszkanko i trochę gruntu. Szczęśliwszy odemnie, bo dał u siebie schronienie mateczce.

— Jest mężczyzną i na nim, nie na pani ciąży ten obowiązek.

— On też nie uchylił się od niego, ale mnie przykro, że biedny chłopiec wszystkie ciężary wziął na siebie, gdy ja od roku pracuję i nic jeszcze zaoszczędzić nie mogłam. Tyle jest wydatków, zawsze coś kupić, coś przerobić potrzeba.

Zmęczona prędką rozmową, zakaszlała.

— Nie podoba mi się kaszel pani. Czy dawno dokucza?

— Od jesieni, zaziębiłam się, będąc z dziećmi na spacerze.

— Jakich środków używa pani do uśmierzenia?

— Żadnych, proszę pana; doktor, u którego leczyć się miałam, wyjechał ku wielkiemu żalowi całej okolicy.

— A nazwisko tego szczęśliwca, który wyjazdem swoim sprawił tyle zmartwienia, a panią naraził może na kaszel chroniczny? — zapytał z uśmiechem.

— Nazwisko powszechnie znane i szanowane. Miałam zasięgnąć porady doktora Tarły.

Młody człowiek wstał nagle, by wyjąć cygaro z torebki podróżnej.

— Doktór Tarło... — zagadnął. — Nie wiedziałem, że okolica straciła cośkolwiek po jego wyjeździe. Przeciwnie!...

— Młody doktór, opuszczając okolicę, w której objął praktykę, zasmucił serca tych wszystkich, dla których był nie tylko lekarzem, ale opiekunem. Z nazwiskiem doktora Tarły łączy się wiele pięknych i szlachetnych czynów — mówiła z przejęciem.

— Zle panią poinformowano. Jam wprost przeciwne słyszał o nim zdania! — odpowiedział wolno, patrząc na końce palców wązkiej, białej swojej ręki.

— Zdanie wypowiedziane przezemnie głoszą wszyscy znający doktora, podczas gdy pańskie...

— Jest pewnikiem. Doktór Tarło, to blagier i szarlatan.

— Panie! — przerwała z największem oburzeniem i żalem w głosie. — Jak można w ten sposób wyrażać się o człowieku, którego życie upływa wśród pracy i zasługi, wśród czynów takich, nad któremi unosić się trzeba. Przecież opowiadano mi, że doktór wśród ciężkich warunków i bez żadnej pomocy kształcił się i pomagał matce, że nigdy, bez małego choćby zasiłku i serdecznej pociechy nie odprawił od drzwi swoich biedaków i nieszczęśliwych, że kilku zdolniejszych chłopców swoim kosztem do szkół posyłał, a w czasie grasującej w okolicy epidemii narażał życie, by wyrwać chorych z objęć śmierci. Że podczas pożaru miasteczka pierwszy wchodził do palących się domów i wynosił z nich małe dzieci lub niedołężnych starców. Wiele czynów podobnych przytoczyćbym panu mogła, ale i te dostatecznie świadczą o wartości człowieka, którego życie niechaj będzie usłane czynami jak dotąd pięknemi, zasługą i chwałą!... Oby po drodze nie spotykał takich jak pan przeciwników!...— mówiła z żalem w głosie, pod wrażeniem którego on spuścił powieki i siedzieli tak chwil kilka zadumani, niezdolni przemówić słowa.

Kaszel jej przerwał milczenie.

On wyjął z kieszeni małe pudełko i wydobywszy z niego kilka pastylek pochylił się nad nią.

— Proszę, niech pani zażyje, to środek niewinny i z pewnością ulgę przyniesie.

W głosie jego było tyle serdecznej prośby, że dziewczę bez namysłu dwie pastylki do ust włożyło!

— Dziękuję! Dobre, posłuszne z pani dziecko! Obroną swoją pojednała mnie pani w części z doktorem Tarło.

— Cieszy mnie to bardzo! Pragnęłabym bowiem, żeby doktór nie miał przeciwników i niechętnych. Z tego, co o nim słyszałam, jest on dla mnie uosobieniem ludzkiej doskonałości. Ciekawam, jak prędko powróci?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ubogo, że kto nie znał skąd inąd roli, którą one pod tym względem odegrały, nigdyby się nie domyślił wspaniałego rozwoju przemysłu artystycznego w Anglii i Ameryce z tego, co można było widzieć na wystawie. Również Belgia i Holandya, posiadając takich artystów, jak Horta, Serrurier, Hankar, Van de Velde, nie nadesłały z ich utworów nic zupełnie, a działy swoje zapełniły tuzinkowym towarem o wartości artystycznej prawie żadnej. Wogóle ze wszystkich państw, biorących w wystawie udział, mała tylko liczba okazała w nowym kierunku sztuki dekoratywnej dzieła typowe i wybitnej wartości. — Z pośród narodów rasy romańskiej jedna tylko Francya, z narodów germańskich w pierwszym rzędzie Niemcy i Austrya, a następnie Szwecya i Dania reprezentowały wybitnie „nową sztukę“.

Produkcyę tych krajów postaramy się scharakteryzować po kolei w artykułach następnych. *Wł. Stroner.*

Co i o czem piszą.

Dr. Antoni Białecki, który mniej więcej przed 50-ciu laty mieszkał z rodzicami swymi przez dziesięć lat w tym samym domu (przy ulicy Floryańskiej w Krakowie), w którym mieszkała rodzina Matejków, a który teraz został zamieniony na muzeum imienia Jana Matejki, opowiada w *Słowie* warszawskiem wiele interesujących szczegółów z dziecinnych lat naszego wielkiego malarza. Szczegóły te dowodzą przedewszystkiem, że prawdziwy talent zawsze wybije się ponad poziom, chociażby nawet warunki, w których się rozwijał, nie sprzyjały zbytnio jego rozkwitowi.

Ojciec Jana — pisze dr. Białecki — nauczyciel muzyki na fortepianie, Czech rodem, sprowadzony był do Krakowa przez hrabiów Wodzickich, jako nauczyciel ich dzieci. Był to człowiek średniego wykształcenia, bardzo dobry, bardzo zacny, pracowity, cichy i uczciwy. Powierzchowność jego miał niepokaźną; niewielkiego wzrostu, krępy, ruchliwy, żywy, drobniutkimi krokami chodzący, po polsku do śmierci źle mówiący, był typem przeciętnym małomiasteczkowego mieszczanina, przeflancowanego do obcego kraju i obcej narodowości, z którą jednak poczciwie i szczerze chciał się zespolić. Przybył do Krakowa jeszcze za czasów ówczesnej Rzeczypospolitej, „wolnego i ściśle neutralnego miasta Krakowa z jego okręgiem“, utworzonego na podstawie traktatów wiedeńskich 1815 r., z osobnym miniaturowym samorządem, konstytucyą, senatem i milicyą. Dawał lekcye muzyki na fortepianie. W owym czasie niewiele wymagano. Nie było jeszcze Rubinsteinów, Paderewskich, Bülowów, Reisenauerów itd. Najbardziej wziętymi podówczas nauczycielami było tylko trzech w Krakowie: Volkmann, Germasz, organista przy kościele na zamku na Wawelu i Matejko. Lekcye takie płaciły się wtedy bardzo tanio — po 2 złote polskie za godzinę. Ale stary Matejko, protegowany przez Wodzickich, miał ich dużo, od rana do wieczora. Powodziło mu się stosunkowo dobrze. Był w życiu bardzo skromny, oszczędny, więc uciuławszy sobie pewien fundusik, ożenił się z panną Gropler, córką mieszczanina krakowskiego i kupił dom na ulicy Floryańskiej, podobno za 20.000 ówczesnych złotych polskich. Z małżeństwa tego było siedmioro dzieci, sześciu synów i jedna córka. W porządku starszeństwa szli oni tak: Franciszek, Zygmunt, Edmund, Adolf, córka Marya, Jan (wielki mistrz) i najmłodszy Kazimierz.

Kiedy stary Matejko owdowiał, zostały się dzieci bez opieki i wychowania macierzyńskiego. Zajęty od rana do wieczora dawaniem lekcyj po mieście, nie mógł się domem zajmować. Wprowadzoną więc została do domu siostra jego żony, w podeszłym wieku, wdowa, pani Zamojska, która objęła zarząd domu, kuchnię i gospodarstwo. Była to osoba skromna bardzo, prosta i po nad codzienne zajęcia gospodarskie wiele umysłem swoim nie wybiegająca. Czuwała sumiennie nad potrzebami i sprawami codziennemi kuchni, prania i domu — ale nic więcej. O wpływaniu, o kierownictwie umysłowem dzieci, nie mogło być mowy z jej strony. Rosły, rozwijały się, jak mogły. Przypadek stanowił o ich przyszłości. Mieszkanko mieli bardzo skromne i szczupłe. Jeden większy pokój o dwóch oknach i drugi wąski a długi o jednem oknie od podwórza, przytem kuchnia niewielka, oto było wszystko, w czem mieściła się rodzina, z ośmiu osób złożona. W większym pokoju stały rzędem łóżka pod ścianą dla ojca i synów; na środku długi stół sosnowy, czarno bejcowany, służący do zastawy obiadu, śniadania i kolacyi, pod oknem fortepian stary, a przy nim perkalikiem wzorzystym pokryta staroświecka kanapa i kilka krzeseł przed jesionowym stołem, wreszcie pod oknem mały stolik dla nauki chłopców. W drugim, wąskim pokoiku o jednem oknie, stały dwa łóżka dla pani Zamojskiej i dla córki Maryi. Takiem było otoczenie i mieszkanie, w którem się urodził, wychował i wzrósł wielki mistrz — Jan Matejko.

Patrzyłem na jego dziecinne lata i na jego życie. Jako chłopcy bawiliśmy się i przestawali ciągle ze sobą, schodząc się z piętra na piętro na wspólne zabawy i rozrywki chłopięce — figlując, psocąc i przekomarzając się nieraz ze sobą, jak zwykle dzieci.

Jan Matejko był w rodzinie swojej piątym z rzędu. Młodszym po nim był tylko brat jego, Kazimierz. Odemnie był młodszy lat kilka. Bardzo więc naturalnie, że traktowaliśmy go z jego braćmi starszymi, jako istotę niższą, niegodną stać z nami na równi. Szturchańce, kułaki, przezwiska uszczypliwe, dostawały mu się od nas hojnie przy każdej sposobności, zwłaszcza jeżeli nie chciał nam malować papierowych żołnierzy, których potrzebowaliśmy do zabawy, urządzanej na owym czarnym stole. Szereg ich, podklejany na patyczkach, ustawiał się na dwóch końcach stołu i stanowił armię wojującą jednego z dwóch przeciwników. Dając prztyczka w małe drewienko, na przeciwległy koniec stołu, przewracało się żołnierzy przeciwnika i to stanowiło o wygranej.

Biada mu było, jeżeli nam nie dostarczył żołnierzy. Sypały się wtedy docinki, epitety, a nieraz i szturchańce. On to znosił cicho, cierpliwie i spokojnie i robił swoje. Był z natury dobry, chociaż zawsze chmurny, milczący i w sobie jakby zamknięty. Nie był towarzyski, nie lubił się z nami bawić, wolał siedzieć przy swoim stoliku, coś zawsze rysując, bazgrząc w milczeniu i mało się do nas odzywając.

Nie były też wesołe jego lata dziecinne. Ojciec wiecznie na niego gderał i łajał za to, że kiedy zaczął chodzić do szkoły, nie chciał się uczyć. Jasiek bowiem nie lubił książek, ale kiedy tylko mógł się dorwać do kawałka papieru, pióra lub ołówka, zawsze coś rysował. Pamiętam go, kiedy miał lat ośm czy dziewięć; już wtedy tak było. To też ojciec martwił się i gniewał. Łajał go nieraz swym czesko-polskim językiem:

„Ty Jaśku, ty zawsze klupia osieł; z ciebie nic nie będzie nigdy“.

* * *

W ostatnim numerze *Wszechświatu* znajdujemy ciekawe spostrzeżenia o zaburzeniach żołądkowych przez długotrwałe użycie mięsa końskiego.

„W szeregu nader ciekawych badań nad odżywianiem zwierząt w rozmaitych warunkach fizyologicznych Pflüger karmił psy przez tygodnie a niekiedy miesiące wyłącznie końskiem mięsem. Jakąkolwiek ilość mięsa pożerały zwierzęta, waga ciała zmniejszała się stale, organizm wydzielał stale więcej azotu, niż go wchłaniał z pokarmem, choćby ta ilość była niepomiernie nawet wielka. Nadmiar wydzielanego azotu wzrasta wraz z trwaniem doświadczenia. Zawsze psy żywione wyłącznie mięsem końskiem podlegają ciężkim zaburzeniom żołądkowym, biegunce. Te same zjawiska powtarzają się w ogrodach zoologicznych, gdzie zwierzęta mięsożerne tylko mięso końskie na pokarm otrzymują.

Pflüger stwierdził, że zarówno surowa jak gotowana konina wywołuje biegunkę; zależy ona od jakichś bliżej dotąd nieznanych substancyi, rozpuszczalnych w wodzie i alkoholu. Zupełnie nieszkodliwa jest ugotowana i spłókana konina, ale zlany z niej rosół posiada własności trujące; substancye strącone z tego rosołu przez dolanie spirytusu są nieszkodliwe, tem energiczniej za to działa roztwór alkoholiczny. Pflüger początkowo przypuszczał, że przyczyną zaburzenia jest niezwykłe ubóstwo koniny w tłuszcz. Dodawał on przeto do porcyi mięsa końskiego również tłuszczu; wynik był znowu ujemny. Dopiero po dodaniu pewnej ilości tłuszczu, otaczającego nerki wołu lub barana albo sadła świńskiego, konina utraciła swe własności trujące. Tłuszcze te oczywiście zawierają jakieś antydoty na truciznę koniny. Stąd wniosek praktyczny, że, aby uniknąć zaburzeń żołądkowych przy wyłącznem żywieniu się koniną, należy dodawać wołowego lub baraniego tłuszczu 25 gr na kilogram mięsa lub też gotować koninę i zlewać z niej rosół.

Co za substancya warunkuje trujące własności koniny, nie wiemy, choć badania Pflügera dostarczyły wiele ciekawych wskazówek.

* * *

Zygmunt Sarnecki rozpoczął w *Echu muzycznem* druk obrazka dramatycznego p. t. „On i ona“, którego bohaterami są wybitni poeci i muzycy, artyści z pierwszej połowy stulecia. Występuje tedy Fryderyk Chopin, Franciszek Liszt, Henryk Heine, Giacomo Mayerbeer, Albert Grzymała, Juliusz Fontana i Eugeniusz Sue.

Zaraz w pierwszej scenie zajmującego obrazka udało się autorowi doskonale narysować sylwetkę Heinego, a sylwetka ta interesuje nas tem więcej, że autor z korespondencyi poety wyjął krótką charakterystykę teatru polskiego i włożył ją w usta Heinego. Urywek ten brzmi:

„HEINE. Gdy byłem skromnym urzędniczkiem... w Poznaniu... zachwycałem się polskimi śpiewakami i aktorami. Co rok zjeżdżali z Krakowa albo z Warszawy, niekiedy ze swoim słynnym dyrektorem Bogusławskim. Grywali w teatrze miejskim. Twardy język polski wydawał mi się w ich dykcyi i śpiewie tak melodyjny jak włoski. Wprawdzie nie umieli uszanować etykiety, nie posiadali nadętej i wymuszonej powagi naszych komedyantów niemieckich, lecz prawie wszyscy w swej szczerej prostocie byli wykwintni i dystyngowani. Żaden niemiec-artysta czy książę nie dorównałby im w tym względzie.

HRABINA. Obmawiając swoich współziomków, oczerniasz, poeto, i siebie...

HEINE. O, ja jestem paryżaninem! Do mięsa, do kości wycierałem na sobie skórę germańską i dziś śmiało powiedzieć mogę, że już z niej nic nie pozostało“.

Polka o Chińczykach.

IV.

Zanim przejdę do poważniejszych spraw, pozwolę sobie opisać naszą rewizytę u Chuńczuńskiego Fredutuna, co usprawiedliwi zarazem te gorące pochwały, jakie zmuszoną byłam oddać gościnności i uprzejmości Chińczyków. — Ceremonialnych powitań i komplimentów, w skład których wchodzą i kwiaty lotosu i promienie słońca i wzmianki o niezasłużonem szczęściu, które spotkało tak marny proch ziemski, za jaki się gospodarz uważa, opisywać nie będę — są to rzeczy powszechnie znane, a zresztą wskutek swej przesady i powtarzania się bez końca, dość nudne i męczące.

O odwiedzinach w damskiej połowie domu już wspomniałam, przechodzę więc do przyjęcia, które na dalekim wschodzie stanowi najważniejszą stronę wzajemnych między ludźmi stosunków. Zresztą w ogóle sprawy kulinarne są bardzo poważnie przez Chińczyków traktowane; fach kucharski należy do najbardziej szanowanych, a każdy kucharz zdawać musi egzamin, jak gdyby jaki urzędnik państwowy; na pierwszy taki egzamin adept sztuki kucharskiej powinien podobno zgotować z mięsa wieprzowego 25 potraw w ten sposób, aby nikt z biesiadników nie mógł poznać, że są z tego samego gatunku mięsa sporządzone.

Czy to prawda, nie wiem; faktem natomiast jest niewątpliwym, że każdy chiński kucharz jest w swoim fachu mistrzem nieporównanym, i że wszyscy wyżsi wojskowi i urzędnicy we Władywostoku, Chabarowsku, Błagowieszczańsku etc. starają się o kucharzy Chińczyków, do czego jednak Chińczycy dają się namówić z trudnością, i to za cenę stosunkowo wygórowaną — co najmniej już 25 rb. miesięcznie — a to dla tego, że w służbie u Europejczyka muszą się myć co dzień, a ręce i częściej, co każdy prawowity Chińczyk uważa za wymysł zupełnie niepotrzebny, a dla siebie niesłychanie przykry i uciążliwy; pod tym jedynie względem pilnować go trzeba i kontrolować nieodstępnie, co zaś do umiejętności, to każda gospodyni może być spokojną, że nawet takie potrawy, jak bigos, zrazy, kapuśniak, gulasz itp., których Chińczyk oczywiście nigdy widzieć nie mógł, z samego tylko opowiedzenia, które w dodatku jest w możności zrozumieć, jak to mówią, piąte przez dziesiąte, natychmiast przygotuje daleko lepiej, niż nasze kucharki.

Już to wogóle pod względem uzdolnienia do pracy wszelkiego rodzaju, w opowiadaniach podróżników i w obawach Europejczyków przed konkurencyą chińskiego robotnika, nie ma ani słówka przesady — przeciwnie — uważam to uzdolnienie za niedocenione; nie są to właściwie zdolności, ale jakiś zadziwiający instynkt, jakaś wrodzona intuicya; co tylko pokażesz lub bodaj opowiesz Chińczykowi lub Japończykowi, w lot cię zrozumie i zrobi odrazu tak, jak gdyby przez całe życie nic innego nie robił.

Od znajomych inżynierów słyszałam, że nigdy nie widzieli tak dokładnie zrobionych najzawilszych konstrukcyj drewnianych, jak je robią Chińczycy i przy robotach murarskich zawsze wyprzedzi wszystkich Chińczyk, a w dodatku robota jego będzie najsumienniejszą; przy wyrobie cegły od sztuki, najwięcej i najlepszą cegłę zrobi zawsze Chińczyk.

I gdybyż to przynajmniej byli specyaliści majstrowie, wykwalifikowani w jednym jakimś fachu, ale gdzietam: robotnik chiński t. zw. na południu „kuli“ a na połnocy „manza“ podejmie się robić wszystko, co mu tylko każą, a wszystko zrobi jednakowo sumiennie, szybko i dokładnie.

Po wyczerpaniu zabranych z Europy zapasów naszej garderoby, ubierałyśmy się zwykle w Nagasaki. W magazynie konfekcyi damskich, a właściwie mówiąc, w szwalni japońskiej, miary brać nie potrzeba: wystarczy zostawić na model tę starą suknię, która najlepiej leży; na drugi dzień odbierałyśmy kopie tak starannie i dokładnie wykończone, że nigdy nie zaszła potrzeba najmniejszej poprawki. O jednej tylko rzeczy nie należy zapominać: jeżeli stara suknia, zostawiona na model, ma gdzie plamę, lub jest rozdartą, przestrzedz trzeba milutkie Japoneczki, że to dodatek niepotrzebny; inaczej na owej sukni znajdziemy w tych samych miejscach najdokładniejsze kopie wszystkich plam lub dziur starego modelu.

Do Nagasaki zaś jeździć, lub posyłać suknie trzeba było dlatego, że Chińczycy damskich sukien szyć nie umieją, czy nie chcą; Chinki zaś, jako wcale prawie niemogące chodzić na swych okulawionych nóżkach, nie są zdatne do żadnej roboty i rzeczywiście absolutnie nic nie robią, z wyjątkiem chyba zupełnie biednych prostych kobiet, które mają nogi normalne i pracują w polu, lub ogrodzie, równie ciężko i pilnie jak mężczyźni.

Czas jednak powrócić do naszego gościnnego gospodarza, który znając nasze uprzedzenia do czystości chińskiej kuchni, delikatność swą posunął do tego stopnia, że sam, pomimo swej wysokiej rangi, wystąpił w roli kucharza i zaczął w naszych oczach przygotowywać posiłek. Bardzo byłam z tego rada, gdyż była to dla mnie ciekawa rzecz, która nadto dostarczyła tematu do ożywionej pogawędki i skróciła czas wizyty, a wizyty te po zaspokojeniu pierwszej ciekawości, stawały się już dla mnie dosyć nudne. Do pokoju dwóch mandżurów wniosło olbrzymi otwarty miedziany samowar w kształcie szerokiej wazy, wspaniale ozdobiony delikatną rzeźbą, przedstawiającą różne sceny z życia Chińczyków; za nimi liczna służba wniosła kilkanaście deseczek drewnianych lub porcelanowych, na których było drobno pokrajane mięso surowe w kilku gatunkach: wieprzowe, bażancie, z dzikiego ptactwa itp. Dalej szły: ryż, morska kapusta, nawiasem mówiąc, jedna z najsmaczniejszych jarzyn, jaką kiedykolwiek jadałam, i nakoniec trepangi, czyli morskie pijawki i gniazda jaskółcze.

Gospodarz wszystko to wsypywał do samowara z wielką zręcznością i znajomością rzeczy, już nie rękami, lecz nową łyżką drewnianą; a wreszcie gdy przyszła kolej na trepangi i gniazda, spytał mnie uprzejmie, czy znam te potrawy i czy pozwolę ich użyć, i dopiero po zapewnieniu z mej strony, że je bardzo lubię, wsypał pijawki i włożył dwa czy trzy gniazda.

Serdecznie się zawsze uśmieję, kiedy czytam w opisach podróżników wyrażenia: „zupa lub potrawa z gniazd jaskółczych“ i chciałabym zapytać takiego pana podróżnika, czy jadł kiedy w życiu jaskółcze gniazdo i jak mu smakowało. Wygląda to tak, jakby kto u nas chciał zgotować zupę z rybiego karuku lub żelatyny i, dajmy na to, bobkowego liścia.

Nie jest to żadna „potrawa“, lecz „przyprawa“, jak u nas pieprz, angielskie ziele i t. p., a takie gniazdko, włożone do garnka, rozpuszcza się natychmiast i znika zupełnie.

Dlatego to opiszę je dokładnie: morska jaskółka czyli salangana, jest to ptaszynka drobna, zupełnie do naszej jaskółki podobna, gnieżdżąca się na wybrzeżach morza Żółtego. W braku zapewne źdźbeł słomy, lub innego dogodniejszego materyału, splata ona swe gniazdko ze świeżych ziół w rozpadlinach skał wybrzeża i licznych wysepek rosnących. Zioła te nadzwyczaj aromatyczne, mają przyjemny smak ostry, przypominający smak ziół, używanych przez Francuzów do fabrykacyi rokforu. Zachowują one zaś świeżość i aromat dla tego, że salangana oblepia je całkowicie jakąś galaretą, nie pozwalającą im psuć się i wysychać. *Księżna Kurcewiczowa-Bułyha.*

Mały fejleton.

Z życia znakomitych ludzi.

Ładną anegdotę opowiadają o Lamartinie.

Pewien młody poeta zwrócił się do niego listownie z prośbą, by pozwolił na przypisanie sobie jego utworów. Lamartine odpowiedział, że pragnąłby przejrzeć rękopis. Gdy poeta przyszedł, Lamartine czytając, jednocześnie mu się przyglądał. Zauważył, że młody człowiek, ubrany ubogo, miał wygląd bardzo nędzny; znać było, że mu brakowało chleba. Wiersze zaś były niezłe, gdzieniegdzie przeświecał nawet błysk talentu.

— I owszem, — rzekł Lamartine, — przyjmę i zamawiam sobie kilka egzemplarzy.

Przy tych słowach wcisnął mu w rękę kilka sztuk złota. Młody poeta dziękował gorąco. Lamartine przeprowadził go do przedpokoju. Było to wśród zimy. Biedak miał na sobie ubranie letnie, stare i łatane, które żadną miarą od mrozu zabezpieczyć go nie mogło. Widząc, że młody człowiek zabiera się do odejścia, Lamartine zdejmuje z wieszadła własny swój, nowiuteńki płaszcz i podaje go młodzieńcowi.

— Zapomniałeś pan płaszcza swego.

— To nie mój — odrzekł poeta.

— Musi być pańskim, skoro nie jest moim — rzecze Lamartine i ruchem łagodnym zawiesza płaszcz na ramionach młodego poety.

* * *

Grzegorz Piramowicz znany z dowcipu trafnych odpowiedzi, nieraz mawiał:

— Bardzo się boję wielkiego szczęścia.

— A to dlaczego? — spytał go raz jeden z przyjaciół, zdziwiony tą uwagą.

— A no — odrzekł Piramowicz bardzo na pozór poważnie — bo jak mi się raz stodoła spaliła, to wszyscy mówili: Wielkie szczęście! mógłby się cały folwark spalić.

* * *

Izaak Newton, sławny przyrodnik angielski, któremu zawdzięczamy wiekopomne odkrycie siły przyciągającej ziemi i wielu innych praw natury, był niemal równie roztargniony jak uczony.

Pewnego dnia służący przyniósł mu śniadanie do pracowni.

— Proszę pana — rzekł — jest wszystko, co pan podać kazał; tylko jaja jeszcze surowe. Oto woda grzeje się w maszynce.

Uczony lubił sam sobie przyrządzać jaja na miękko, uważając, że nikt tego nie zrobi wedle jego upodobania.

Ustawiwszy wszystko na stole, służący się oddalił. Po upływie godziny, wrócił do pracowni, by sprzątać naczynia po śniadaniu. Jadło zupełnie było nietknięte; Newton stał obok naczynia z wodą, trzymając jaja w ręku.

— Jakto — spytał służący — jeszcze się woda nie zagotowała?

— Owszem — odparł fizyk z widocznem zadowoleniem — jaja niebawem będą gotowe.

— Kiedy pan je ma w ręku.

Uczony ze zdziwieniem spojrzał do rondelka.

Na dnie jego we wrzącej wodzie spoczywał.... zegarek, kosztowny, złoty zegarek, a na jajku roztargniony uczony śledził czas, potrzebny na ugotowanie swego czasomierza.

Z izby sądowej.

Lwów 28 listopada.

(Kradzież).

Przy końcu wczorajszej rozprawy przesłuchiwano jeszcze św. Jana Rudego, brata Antoniego, również czeladnika stolarskiego w Wiedniu. Opowiada on, że Paweł Podrucki wygadał się przed nim o kradzieży u Wczelaka już w dwa dni po dokonaniu zbrodni. Wygadał się po pijanemu, wymienił Antoniego Rudego i Bogdanowskiego jako wspólników, zaczął mówić coś o Bazylim, ale w tej chwili przerwał zwierzający się ton opowiadania i zaczął grozić Janowi, że go w razie zdradzenia tajemnicy, zastrzeli.

— Więc po co mi mówisz o tem wszystkiem, a potem mi grozisz? — pytał Jan.

— To nic. Teraz jednak jesteś „w moich siłach“ — odrzekł Paweł.

W kilka dni potem takie samo zwierzenie zrobił przed świadkiem Bogdanowski, ale innym tonem, bo żałował popełnionego czynu.

Jan Rudy był pierwszym, który zdradził całą tajemnicę przed policyą, a co najciekawsze, stało się to przypadkowo. Oto jak wiadomo, Paweł Podrucki doniósł do policyi wiedeńskiej, że Antoni Rudy i Bogdanowski ukradli mu 900 zł. Policya zawezwała do siebie nie wiedzącego o niczem Jana Rudego i jeden z komisarzy zagadnął go: „Pan Podrucki powiedział nam tu o pewnej wielkiej kradzieży. Czy i panu co o tem wiadomo?“ Komisarz miał na myśli owe 900 zł., tymczasem Jan mniemał, że Paweł wyspiewał już wszystko o kradzieży u Wczelaka, zmięszał się i sam zaczął mówić o tej kradzieży i w ten sposób nieporozumienie i przypadek zdziałały to, czego nie mogła zrobić zręczność policyi.

O Pawle Podruckim opowiada świadek, że zawsze dbał o swą powierzchowność, pozował i śpiewał przed lustrem, przechwalał się swym stosunkiem do ksieni Kolumby. Raz np. opowiadać miał świadkowi, że ksieni bardzo go kocha i gotowa wszystko dla niego zrobić, że namówi ją, aby uciekła z klasztoru, wziąwszy ze sobą 20.000 złr. i wyszła za niego za mąż. O Bazylim Podruckim wyraża się świadek jako o skończonym łotrze i mordercy. Bazyli przybywszy do Wiednia, odgrażał się przed świadkiem, że zamorduje wszystkich trzech wspólników, a więc i brata. Z opowiadania Pawła wie świadek, że Bazyli zamordował 6 osób, między nimi córkę jakiegoś doktora w Jagielnicy. Bazyli podobno wymuszał także na siostrze Kolumbie pieniądze, grożąc jej zdradzeniem jej stosunku z Pawłem.

Na tem wczoraj rozprawę przerwano.

Na początku dzisiejszej rozprawy obrońcy zadają oskarżonym luźne pytania. Najwięcej gadatliwym jest Bazyli Podrucki. Na pytanie swego obrońcy, dr. Mileńskiego, dlaczego Rudy i Bogdanowski mają przeciw niemu, Bazylemu, złość, odgrywa Bazyli taką komedyę, że zrazu niby nie chce mówić i udaje wzruszenie.

O b r. No, trzeba mówić.

O s k. Kiedy mi panny ksieni żal!

P r z e w. A więc oskarżony odmawia odpowiedzi?

Na to Bazyli, nibyto uspokoiwszy się, mówi, że Bogdanowski i Rudy, dowiedziawszy się, że ksieni daje Pawłowi pieniądze, domagali się udziału w tych pieniądzach.

Przesłuchiwano potem dwóch więźniów z aresztów lwowskich, którzy stykali się w więzieniu z Podruckimi, Bogdanowskim i Rudym. Zeznania pierwszego, Czyża, przesiadującego w śledczym areszcie pod zarzutem sprzeniewierzenia, były dość obojętne, z zeznań drugiego, Płoszczańskiego, malarza-portrecisty, który 2 miesiące siedział za kradzież, wypływa, że Bogdanowski mówił mu wiele o kradzieży u Wczelaka, ale bardziej żartobliwie niż na seryo. Darowywał mu np. jakieś zakopane w Wiedniu pieniądze, obiecywał mu protekcyę u ks. biskupa Webera i w Wydziale krajowym, bajał mu, że miał jakąś narzeczoną, którą mu wywiózł jakiś Niemiec, mieszkający 17 mil za Nowym Jorkiem i t. p. Ważniejszem z jego zeznań jest to, że Bogdanowski mu opowiadał, iż projekt na klucze do kasy wertheimowskiej dał mu Matkowski.

Obrońca dr. D w e r n i c k i (do świadka): Czy nie uważa pan, że Bogdanowski z Czyżem „naciągali“ pana jako młodego, łatwowiernego „frajera“?

Ś w. Nie.

O s k. Bogdanowski oświadcza, że Płoszczański żywi do niego złość, że zwąchiwał się z Podruckimi i raz np. Bazyli Podrucki rzucił do Płoszczańskiego kartkę, w której nazwał Bogdanowskiego „kapusiem“, co w języku złodziei znaczy „zdrajca“.

Przewodniczący odczytuje dotyczącą kartkę. Opiewa ona:

„Po co panowie z takim kapusiem przestajecie. On powiedział o tych 1000 złr., żeby go tysiąc kołek kolnęło w jeden bok. Michał Kogut, stary złodziej.“

Pokazuje się jednak dalej, że owej kartki nie pisał Bazyli, lecz inny więzień, jakiś wesoły żydek, figlarz. Bazyli uskarża się, że Bogdanowski tu przeciw niemu występuje, a na spacerze po podwórzu więziennem, chodząc popod okna Bazylego, mówił: „Serwus Bazylciu!“, jest więc rzeczywiście „kapusiem“.

Ten epizod z humorystyki złodziejskiej zakończył przesłuchanie świadków, potem odczytywano różne dokumenta. Ciekawą jest treść listu Antoniego Rudego, pisanego do brata z okrętu „Palatia“. Zachęca on brata, żeby żył dalej nieskalany, obiecuje, że sam będzie pracował, pisze, że zły czyn mu na dobre nie wyszedł, bo teraz nie ma prawie nic pieniędzy. O Podruckich wyraża się jako o łotrach, którzy go zmusili do opuszczenia Europy, lecz oni będą pewnie ukarani, a Paweł zostanie nie „królem tenorów“ lecz „królem baciarzy“. Wspomina o 2000 zł., które Paweł dostał od „tej szlachetnej osoby, niewinnej ksieni“.

Wiele ustępów z listu świadczy o niezwykłej serdeczności „Antosia“ dla rodziny; zasyła on ucałowanie dla matki, brata i reszty rodzeństwa, a w końcu prosi o przebaczenie za to, że im wstyd zrobił.

Potem odczytano list Bogdanowskiego do ojca, pisany w czasie, kiedy zbrodnia jeszcze nie była odkrytą. W liście tym pisze Bogdanowski o udziale Podruckich, jest to więc ważny dokument przeciwko Podruckim. Bije zeń taka sama szczera skrucha, jak z listu Rudego.

Między innemi zeznaniami odczytano też zeznania brata siostry Kolumby, Stanisława Gabriela, kupca we Lwowie, oraz list pisany doń przez siostrę. Z dokumentów tych okazuje się, że ksieni rzeczywiście dała Podruckiemu na kształcenie się w śpiewie 2000 zł. z początku do depozytu brata, potem jednak wycofała je z depozytu i oddała samemu Podruckiemu; gdy Paweł był w Wiedniu, siostra poleciła raz swemu bratu, aby przy sposobności załatwiania swych interesów w Wiedniu, dowiedział się, jakie postępy robi Paweł Podrucki i czy się przyzwoicie zachowuje.

Po odczytaniu wszystkich dokumentów, prokurator ograniczył swe oskarżenie co do Rudego w ten sposób, że współwina Rudego dotyczy tylko porozumienia przed kradzieżą z jej sprawcami, a nie współdziałania w samym czynie.

Obrońcy żądają odczytania wszystkich listów siostry Kolumby w celu wyświetlenia jej stosunku do Pawła Podruckiego. Trybunał uchwalił listów nie odczytywać.

Rozprawę przerwano do godz. 4 popoł. Ma być jeszcze odczytany przy pomocy tłómacza protokół zeznań ksieni Kolumby, spisany w Rzymie we włoskim języku, poczem postępowanie dowodowe zostanie zamknięte. Wyrok zapadnie prawdopodobnie dziś w nocy.

KRONIKA.

Lwów 28 listopada.

W rocznicę listopadową. Nabożeństwo żałobne za poległych w boju o wolność żołnierzy polskich z roku 1830/31, odbędzie się we czwartek dnia 29 listopada b. r. o godzinie 9-tej w kościele OO. Dominikanów, na które młodzież polska zaprasza wszystkich miłujących Ojczyznę.

Reprezentant Tow. wzaj. ubezpieczeń. Na dzisiejszem posiedzeniu rady nadzorczej Tow. wzaj. ubezpieczeń w Krakowie przyjęto rezygnacyę pana Wincentego Gnoińskiego z posady dyrektora lwowskiej Reprezentacyi, i desygnowano na to miejsce p. Edwarda Marynowskiego, członka Rady nadzorczej. Jeden z delegatów Tow. wzaj. ubezp. ziemi złoczowskiej, zamierza zrezygnować, ażeby umożliwić p. Gnoińskiemu wejście do Zarządu Towarzystwa, w którym przez lat 12 zasiadał, tj. dopóki go w maju 1893, nie zamianowano reprezentantem w miejsce ś. p. Piotra Grossa.

Student fin de siècle. Do notatki naszej onegdajszej pod tym tytułem w sprawie wypadku w szóstej klasie gimnazyum jasielskiego, przesyła nam ojciec owego studenta, p. Fr. Szymusik, radzca skarbu w Przemyślu, następujące komentarze: Z gimnazyum przemyskiego przeniósł syna do jasielskiego z powodu sekatur niektórych profesorów. W Jaśle student ten mieszkał u matki ks. katechety, miał należyty nadzór i sprawował się wzorowo. Przed tygodniem inny student podczas wykładu prof. D. zagrał na harmonijce, a obwiniono o ten wybryk Szymusika, i na konferencyi, na której nie było ani dyrektora, ani katechety, ani gospodarza klasy, wymierzono mu 16 godzin karceru. Chłopiec dotknięty tą niesprawiedliwością, poszedł po nóż i przebił się w obliczu profesora, lecz na profesora nie godził. Radzca Szymusik wreszcie donosi nam, że śledztwo, które się toczy, wykryje więcej niesprawiedliwości, a on także wystąpi jako ciężko poszkodowany i skrzywdzony.

„Raptularz kieszonkowy na rok 1901“ ukazał się nakładem *Śmigusa.* Jest to elegancka mała książeczka, a raczej cztery takie książeczki (na każdy kwartał przeznaczony jest osobny zeszycik), stanowiące kalendarzyk i notatnik zarazem. Na każdy dzień roku przeznaczona jest osobna rubryka, zawierająca oprócz zwykłych dat kalendarzowych i wykazu przypadających w tym dniu ciągnień rozmaitych losów, także sporo miejsca na notatki i uwagi. Nadto, na końcu każdego zeszyciku dołączona jest osobna kartka na adresy.

Raptularzyk powyższy zastosowany jest wybornie do potrzeb wszystkich inteligentych warstw naszego społeczeństwa, znakomite zwłaszcza usługi świadczyć może ludziom, zmuszonym o wielu rzeczach pamiętać i z tego powodu ciągle robić notatki, jak adwokatom, kupcom, lekarzom, urzędnikom sądowym itd., powinien też rozpowszechnić się szeroko, tembardziej, że cena jego jest bardzo niska. Wszystkie cztery zeszyciki razem kosztują 35 ct. (z przesyłką pocztową 40 ct.)

Konkursa rozpisują: Rada szkolna okręgowa miejska we Lwowie na posady w trzyklasowej wydziałowej żeńskiej szkole im. św. Marcina: dyrektora (dyrektorki) z poborami 2800 K.; trzech starszych nauczycielek z przedmiotów grupy I, II i III; termin do 15 stycznia. Rady szkolne okręgowe w Tłumaczu i Dobromilu na kilkanaście posad nauczycielskich z terminem do 15 grudnia. — Zwierzchność gminy Zakopane na posadę weterynarza gminnego z płacą 800 K.; termin do 15 grudnia. — Sąd powiatowy w Grzymałowie przyjmie zaraz pisarza z egzaminem tabularnym, płaca 2 korony dziennie. — Wydział centralny Towarzystwa wzajemnej pomocy urzędników prywatnych we Lwowie na posag w kwocie 400 K. z fundacyi śp. Stefana hr. Zamoyskiego dla sierót w wieku od 16 — 24 lat. Termin do 30 grudnia.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Czwartek 29 listopada: Zakład fizyologiczny (Piekarska 52) godz. 7. Prof. dr. A. Beck: O mięśniach i nerwach. Szkoła im Mickiewicza (Teatralna 15) godz. 7. Dr. B. Gubrynowicz: O Henryku Sienkiewiczu.

Dla biednych dzieci. Koło IV Tow. szkoły ludowej zawiązało w łonie swem komisyę filantropijną, która ma dostarczać najuboższym dzieciom szkół wiejskich odzieży, aby im umożliwić uczęszczanie do szkoły w porze zimowej. Koło to zwraca się przeto do ofiarności publicznej z prośbą o łaskawe datki na ten cel. Wszystko cokolwiek kto jest w stanie ofiarować, czy to datki w gotówce,

czy odzież przenoszoną, lub odpowiednie materyały, tak często po domach bezużytecznie miejsce zajmujące, będzie chętnie przyjętem. Wszelkie datki nadsyłać należy na ręce p. Wiktorowej Ungarowej we Lwowie, plac Maryacki l. 10.

Nabożeństwo doroczne, urządzane przez Towarzystwo św. Salomei, odbędzie się w piątek 30 listopada o godzinie 10-tej rano u OO. Jezuitów w kaplicy Matki Boskiej. Nauką wypowie ks. prałat Gnatowski.

Szyb naftowy nr. 20 w Borysławiu, należący do gal. Towarzystwa karpackiego, eksplodował wskutek dostania się iskry elektrycznej do gazów tego szybu, — i całkowicie się spalił. Szkoda wynosi 6.000 K. Jeden robotnik wskutek tego wypadku odniósł uszkodzenia śmiertelne, czterej zaś są ciężko poparzeni.

Wyrok śmierci wydał trybunał sądu w Złoczowie na Kazimierza Kopanickiego, oskarżonego o zamordowanie Ryfki Karten. Przysięgli dziewięcioma głosami potwierdzili pytanie w kierunku winy oskarżonego.

Obłóczyny. W Kołomyi w kaplicy Sióstr Urszulanek odbyły się obłóczyny panny Zofii Bisachiniówny.

Pokuta p. Daszyńskiego. P. Daszyński otrzymał wczoraj z krakowskiego sądu powiatowego wezwanie, aby w ciągu ośmiu dni zgłosił się do odbycia kary trzytygodniowego aresztu, wymierzonej mu za obrazę urzędnika przy konfiskowaniu *Latarni*. P. Daszyński zamierza — jak donoszą niektóre pisma — wnieść do najwyższego trybunału zażalenie nieważności w obronie ustawy i prosić o odroczenie kary do rozstrzygnięcia zażalenia. Zapewne chciały owe dzienniki przez to powiedzieć, że p. Daszyński zamierza zwrócić się do ministra sprawiedliwości lub do jeneralnego prokuratora w Wiedniu z prośbą, ażeby jeneralna prokuratorya z urzędu wystąpiła z zażaleniem nieważności przeciw owemu wyrokowi krakowskiego sądu wyższego, którym nałożono na p. Daszyńskiego karę trzytygodniowego aresztu bez zamiany na grzywnę. Strona prywatna bowiem nie ma prawa od siebie wnosić takiego zażalenia w sprawach o przekroczenia; prawo takie przysługuje tylko jeneralnemu prokuratorowi, jeżeli sądzi, że w danym wypadku wyrokiem sądowym ustawa została pogwałconą.

„Spółkę konsumcyjną urzędników" zamierza utworzyć grono urzędników lwowskich i w tym celu zwołuje na dzień 2 grudnia godzinę 5-tą po południu zgromadzenie, które się odbędzie w szkole Mickiewicza. Stowarzyszenie konsumcyjne istniało już we Lwowie, a rozbiło się z dotkliwą krzywdą członków z powodu nieuczciwości i niefachowości organów nadzorczych i kontrolnych. Inicyatorowie tej nowej spółki, pomnąc na tę brzydką reputacyę dawnego Stowarzyszenia, pragną tedy oprzeć organizacyę jej na najściślejszej wzajemnej kontroli, na wzór Tow. spożywczego urzędników kolejowych. Wkładka jednorazowa ma wynosić jedną koronę, a cały udział 20 K, który można spłacać ratami.

Koncert Burmestra, jednego z największych skrzypków naszych czasów odbędzie się w niedzielę 2 grudnia w sali Domu narodnego. Słynnemu artyście towarzyszy na tournée koncertowej pianista berliński p. Mayer-Mahr. Burmester uchodzi za granicą za niezrównanego wykonawcę utworów Paganiniego. Program koncertu niedzielnego obejmuje kompozycye Beethovena, Bacha i Wieniawskiego, prócz tego odegra Burmester swe waryacye na temat „Nel cor più non mi sento", które wywołały ogólny podziw w świecie artystycznym wiedeńskim przed kilkoma dniami. Urządzeniem tego koncertu zajmuje się agencya Towarzystwa muzycznego.

Tyfus we Lwowie. W kronice *Dziennika Polskiego* nr. 328 z 26 listopada 1900 umieszczono pod tytułem „Dobra dezynfekcya" notatkę, iż organa miejskie nie zdezynfekowały pomieszkania i rzeczy po zapadłej na tyfus służącej u pani M. w domu l. 9 przy ul. Dominikańskiej, wskutek czego druga sługa, na miejsce tamtej przyjęta, śpiąc na tem samem łóżku i pościeli, również na tyfus zachorowała.

Notatka ta nie uwzględnia rzeczywistego stanu rzeczy, przeto Magistrat miasta Lwowa po zbadaniu sprawy podaje za naszem pośrednictwem do wiadomości co następuje:

Dnia 1 listopada 1900 r. lekarz miejski dr. Krobicki stwierdził tyfus brzuszny u sługi Rozalii Berezowskiej, we wspomnianym wyżej domu i mieszkaniu, zarządził bezzwłoczne odwiezienie jej do szpitala powszechnego i donosił o fakcie fizykatowi miej. Dnia 3 listopada wykonały organa magistratu dokładną dezynfekcyę mieszkania, pościeli i rzeczy po chorej, mianowicie wybielono ściany i wyszurowano podłogę w kuchni, zalano świeżo gaszonem wapnem wychodki; pościel i inne rzeczy po chorej odłożono w aparacie dezinfekcyjnym, poczem, wedle podania służbodawczyni, pani M., rzeczy te przez 2 tygodnie leżały na strychu. Dnia 22 listopada 1900 wyszła Rozalia Berezowska z baraku jako zupełnie zdrowa. Przed kilku dniami zachorowała w tem samem mieszkaniu i u tej samej służbodawczyni nowo przyjęta sługa, Anna Sieja. Podejrzywając u niej początek tyfusu, przewieziono ją 24 listopada do baraku epidemicznego celem obserwacyi, poczem natychmiast dokonano ponownej, dokładnej dezinfekcyi pod kontrolą lekarza miejskiego. Dzisiaj 28 listopada, po czterodniowym pobycie, wyszła z baraku Anna Seja jako zupełnie zdrowa, a lekarz ordynujący w baraku stanowczo wykluczył u niej rozpoznanie tyfusu.

Trzy nagrobki dla pijaków. Poeta warszawski Or-ot (p. Artur Oppman), proponuje do wyboru trzy następujące nagrobki dla pijaków. Jeżeli więc w którem z miast galicyjskich umrze jaki zawołany pijak, to przyjaciele mogą na jego grobowym kamieniu wyryć jeden z tych trzech wierszy: Oto one:

Tu leży mój druh stary, Protazy Bibuła,
Żył, póki go szynkarka wodą raz nie struła.
Dobrze, że jest pogrzebion zdala od gorzelni,
Bo by się z grobu wyrwał na lipcowe miody.

*

Przechodniu mijaj zdala
Tę smutną mogiłę,
Tu śpi z flaszą Serwacy
I sny marzy miłe.
Zacny był, sam nie pijał,
Więc, gdy zwęszy ciebie:
Na kusztyczek gorzałki
Zaciągnie do siebie.

*

Tu spoczywa wzór mężów,
Przykład kompaniona!
Bił Turki i Tatary,
Jego biła żona;
On krzepko machał szablą,
Ona miotłą dzielniej,
Aż w końcu wziął i umarł:
Wszyscyśmy śmiertelni!

Wynalazek. Krakowianin p. Rosenmann wynalazł sposób uproszczenia szycia na maszynie w tym kierunku, aby nie było potrzeba ustawicznie nawijać nici na szpulkę w t. zw. czółenku, a więc wynalazek ten zaoszczędza wielu czasu i trudu. Celem obejrzenia tego wynalazku przybył onegdaj do Krakowa p. Jan Szczepanik i, uznawszy jego praktyczność, uczynił ofertę sfinansowania pomysłu, nad którego rozwiązaniem pracowało już wielu techników od lat szeregu. P. Rosenmann jest wychowankiem krakowskiej szkoły przemysłowej.

Małżeństwo księcia Manchester. Wielki świat Londynu jest mocno zajęty faktem, że młody książę Manchesteru, potomek jednego z najstarożytniejszych rodów angielskich, ożenił się z panną Heleną Zimmerman, córką kupca w Nowym Jorku. Szczegół oryginalny w tem małżeństwie jest ten, że ojciec panny młodej nie zezwolił na to małżeństwo, wychodząc z założenia, że córki amerykańskich kupców powinny wychodzić za amerykańskich kupców. Swoją drogą panna Zimmerman ma kilka milionów posagu, a książę Manchesteru jest zupełnie zrujnowany.

Żarcik makaroniczny. Syn jednego z mieszczan lwowskich bawi na studyach w Paryżu i tymi dniami, żeby zaimponować swemu ojcu, wystosował do niego list nie po polsku, ale po francusku. Ojciec, nie wiedząc, co z tym fantem zrobić, udał się do sympatycznego naszego poety Władysława Bełzy z prośbą, aby list przetłómaczył i poradził, co synowi odpowiedzieć. P. Bełza zaproponował ojcu, aby mu odpisał, jak następuje:

Mon très-cher fils!
Jużeś się wgryzł,
W *la langue française*,
Aż po sam kres.
Très-enchanté,
De ton progrès.

Lecz, *mon cher fils*,
Ja stary lis:
Nie złapać mnie,
Na plewy te,
Ani na łów,
Francuskich słów...
Je sais très-bien,
Że ci się chce,
Aby *ton père*,
Si bon, si cher,
Za twe *parler*,
Sypnął *monnaie*.

Lecz *pas si bête*,
Jak poznasz wnet,
Bom ja nie fryc,
I nie dam nic!

Dziś, gdy to wiesz,
Rób sam co chcesz:
Zostań w *Paris*,
Lub do *Patrie*,
Wróć póki czas!

Je vous embrasse,
De tout mon coeur:
X. X. *ton père*.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: A. H. ze Lwowa (oddając opiece N. M. P. oczy swojej córki) 20 K.; Zygmunt B. z Uhornik koło Stanisławowa (z prośbą o opiekę i łaskę Matki Boskiej) 4 K.; J. L. (z prośbą o zdrowie i pomyślne zakończenie interesu) 4 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **4.130 K. 77 gr.**, cztery dukaty i dziesięć marek w złocie

Zmarli. W Złoczowie Józef Baron, profesor gimnazyalny, lat 55. — W Stanisławowie Francisszek Metall, porucznik rachunkowy 20-go pp. obr. kraj., lat 34, — W Krynicy Stefan Ziemba, emer. rotmistrz ułanów, właściciel realności w Krynicy.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +3, w poł. +5 R. Bar. 764. Podnosi się. Pogodnie.

Aforyzmy.

Wiele kobiet dochowywałoby wierności, gdyby miały komu.

Niejedno małżeństwo tak się zachowuje wobec siebie wzajem, jak gdyby związek był zawarty na warunkach pojedynku amerykańskiego...

Nowoczesny Parys miewa zawsze trzy jabłka w kieszeni...

Wielu jest małżonków, którzy wyrażają ostatnią wolę, nie wyraziwszy nigdy — pierwszej.

Lew salonowy po ożenieniu się przechodzi wprost z pustyni do — menażeryi...

Na lekcyi chemii.

Młody nauczyciel: Jakie związki się pani najbardziej podobają?

Uczenica się rumieni.

— No, śmiało — zachęca pedagog — podwójne, potrójne?

— Jeśli mam być szczerą, podwójne...

— Owszem, podwójne, ale jakie?... to możnaby zrobić doświadczenie.

— W takim razie... związki małżeńskie.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś „Traviata", opera w 4 aktach Verdi'ego, 1-szy występ Róży Koldowskiej, artystki opery czeskiej w Pradze, przedostatni występ Wiktora Grąbczewskiego i występ Aleks. Myszugi. We czwartek „Halka", opera narodowa w 4 aktach St. Moniuszki, 1-szy gościnny występ Eugenii Strassern, nieodwołalnie ostatni i pożegnalny występ Wiktora Grąbczewskiego, występ Aleks. Myszugi i Jul. Jeromina; rozpocznie po raz 1-szy „Noc w Belwederze", epizod na tle historycznem w 1 akcie przez Adama Staszczyka. W piątek „Zaczarowane koło", baśń dramatyczna w 5 aktach Lucyana Rydla. W sobotę po raz piewszy „Czerwona toga" sztuka w 4 aktach M. Brieux'a.

Następną nowością będą „Romantyczni" Rostanda, a potem Stanisława Rossowskiego „Nawojka".

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 26 listopada.

(Z). Oględziny kopalń i fabryk arcyksięcia Fryderyka, przedsięwzięte przez delegatów owego niemieckiego konsorcyum finansowego, które reflektuje na ich kupno, zostały już ukończone. W sferach giełdowych mówią, że delegaci ci odnieśli z tych oględzin bardzo korzystne wrażenie i wydadzą niezawodnie opinię, zachęcającą kapitalistów niemieckich do nabycia tych zakładów. Transakcya ta, jakkolwiek znajduje się dopiero w początkowem stadyum, stanowi obecnie bądź co bądź pewną podporę austryackich walorów górniczych, na większe rozmiary jednak tendencya zwyżkowa nie może się rozwinąć w obec stałego pogarszania się konjunktur przemysłu żelaznego w Niemczech. Z Berlina donoszą, że huty na Szląsku pruskim i w tym tygodniu dały swoim robotnikom przymusowe ferye od soboty do wtorku. W ciągu listopada zatem po raz trzeci już wstrzymują te wielkie zakłady fabryczne ruch prawie na pół tygodnia, aby oszczędzić na opale i na kosztach robocizny. Ruch na targu rent, który ożywiał jako tako giełdę wiedeńską przez połowę listopada, osłabł znacznie ostatnimi dniami. Widocznie zapotrzebowanie tego rodzaju papierów zostało już zaspokojone. Natomiast zauważyć można było dziś na targu, że robiono w akcyach Statsbahnu dosyć znaczne interesa premiowe na koniec grudnia i stycznia. Interesa te opierają się ze strony kupującego na tem założeniu, że kurs danego papieru musi z końcem grudnia lub stycznia być wyższym od dzisiejszego, dzisiejszy zaś kurs akcyi Statsbahnu wynosi $659^1/_4$ koron za akcyę wartości nominalnej 500 franków. Jakie fluktuacye będzie kurs tego papieru przechodził w ciągu miesiąca, to kupującego nic nie obchodzi, o zysku lub stracie jego decyduje tylko kurs na ultimo grudnia lub stycznia. Jeżeli ten kurs wyższy jest od dzisiejszego, w takim razie różnicę zgarnia kupujący do kieszeni, jeżeli zaś jest niższy, w takim razie musi ją dopłacić. W każdym razie różnica musi być dosyć znaczna, aby na takiej transakcyi można coś zarobić, gdyż opłata premii i prowizyi jest wysoka; ażeby więc po opłacie tych kosztów został dla spekulanta jeszcze jakiś zysk, musi kurs takiego papieru jak akcya Statsbahnu podnieść się przynajmniej o 8 do 10 koron. Nadzieje swe, że kurs austryackich Statsbahnów powinien się podnieść po koniec grudnia lub stycznia, gruntują spekulanci na tem, że wobec tego, iż rząd szwajcarski zabiera się na seryo do wykupna kolei prywatnych, kapitaliści zagraniczni sprzedają te akcye, a zatem wedle kalkulacyi tutejszych sfer spekulacyjnych, przynajmniej część tych uwolnionych kapitałów zagranicznych powinna być ulokowana w akcyach Statsbahnu. Rozumie się jednak samo przez się, że przewidywania te mogą się nie sprawdzić. — Z ostatnich wykazów tygodniowych wielkich banków emisyjnych okazuje się, że stosunki pieniężne poprawiły się znacznie w porównaniu z rokiem ubiegłym. Bank austro-węgierski wykazuje obecnie wolną od podatku rezerwę banknotów w sumie $136^1/_2$ miliona koron, o 76 milionów większą, niż w tym samym okresie roku ubiegłym, a nawet bank niemiecki może w tym tygodniu po wielu miesiącach poszczycić się bodaj malutką rezerwą wolnych od podatku banknotów, wynoszącą 14 milionów marek, podczas gdy w roku ubiegłym o tej porze było w obiegu opodatkowanych not w Niemczech za przeszło 50 milionów, a stopa procentowa wynosiła 7%. Dzisiejsza zaś stopa procentowa banku niemieckiego wynosi 5%.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 657·75, węgierskie 666·50, Anglobanki 270·50, Uniony 544·00, Bankvereiny 468·50, Länderbanki 408·50, Ludwiki 425·60, Czerniowieckie 532·00, Elbethale 469·00, Renta papierowa 98·05, srebrna 97·65, austryacka złota 115·70, austr. renta wal. kor. 98·20, węgierska złota 115·10, węgierska renta wal. kor. 90·35, dukat 11·36, 20-franków. 19·18 —, 20-markówka 23·53—, ruble $2·54^1/_2$.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 27 listopada.

Chęć sprzedaży a tem samem zaofiarowanie zboża wzmaga się w miarę zapotrzebowania gotówki, gdy tymczasem odbyt ani na mąkę ani na zboże nie polepsza się wcale. W tych warunkach chcąc pozbyć swoje produkta, sprzedający godzili się na drobne ustępstwo, mimo to jednak obroty nie zdołały się ożywić.

Płacono: pszenicę białą od 8·15 do 8·50 K., czerwoną 8·10 do 8·40 K., żółtą 8·10 do 8·40 K., żyto 7·— do 7·40; jęczmień browarny 6·75 do 7·25 koron; na krupy 6·15 do 6·30 K.; owies 6·40 do 6·75 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów, dnia 24 listopada 1900.

Usposobienie niezmienna.

Dziś notujemy za 50 klgr. loco Lwów: (Waluta koronowa). Pszenica gotowa 7·40 do 7·50, pszenica na termina 7·10 do 7·30, żyto gotowe 6·25 do 6·50, żyto na termina 6·20 do 6·30, owies obroczny gotowy 6.— do 6·30, owies obroczny na termina 5·75 do 6·—, jęczmień pastewny 5·— do 5·50, jęczmień browarniany 6·25 do 6·75, rzepak 13·25 do 13·75, lnianka 10·50 do 11·—, groch pastewny 6·— do 6·50, groch do gotowania 7·25 do 12·—, wyka 5·25 do 5·50, bobik 5·80 do 6·20, hreczka 7·20 do 7·50, kukurudza nowa 0·— do 0·—, kukurudza stara 0·— do 0·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 55·— do 68·—, koniczyna biała 35·— do 65·—, koniczyna szwedzka 40·— do 70·—, tymotka 19·— do 24·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy za 50 litr 17·75 do 18·—, spirytus paritas Tarnopol na termina 16·25 do 16·75.

§ **Z kolei.** Z dniem 1-go grudnia br. ustanie ruch pociągów osobowych nr. 1225 i 1226 pomiędzy Żywcem a Suchą w obrębie Dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Zamach morderczy na starostę podgórskiego.

Kraków 28 listopada. Wczoraj około godziny 8mej wieczorem nieznany sprawca wykonał zamach na starostę podgórskiego hr. Edwarda Starzeńskiego. Wróciwszy z Krakowa do domu przy ul. Salinarnej w Podgórzu, podszedł hr. Starzeński ku stajni zobaczyć swe konie. Nagle z ciemności wysunął się mężczyzna w czarnych okularach i żółtawym paltocie i strzelił do starosty z rewolweru w głowę. Kula poszła w bok; strzał osmalił tylko twarz. Hr. Starzeński wydobył rewolwer i strzelił do napastnika, a on wówczas pchnął gwałtownie hr. Starzeńskiego sztyletem w lewą pierś, w okolicę serca. Sztylet przebił futro i zimową marynarkę, ześliznął się po srebrnej cygarnicy i lekko skaleczył hr. Starzeńskiego w pierś. Cios był tak silny, że hr. Starzeński upadł. Na huk strzałów zbiegła się służba. Napastnik uciekł ogrodem. Policya rozpoczęła skrzętne poszukiwania. Do mieszkania hr. Starzeńskiego przybyli wnet: delegat Laskowski, dyr. policyi Korotkiewicz, prokurator Doliński i prez. sądu karnego Morelowski. Profesor chirurgii Kader orzekł, że gdyby nie papierośnica, sztylet przebiłby serce. Powody zamachu dotąd nieznane.

Kraków 28 listopada. Aresztowano pewne indywiduum, podług opisu hr. Starzeńskiego podobne do napastnika. Kiedy aresztowanego przyprowadzono przed hr. Starzeńskiego, oświadczył ten ostatni, że są pewne różnice, zwłaszcza w ubraniu. Aresztowanego na razie zatrzymano w więzieniu; nie ma pewności, czy to jest sprawca zamachu. Przed południem krążyły po Krakowie pogłoski o schwytaniu jakiegoś nieznanego człowieka, przy którym znaleziono rewolwer z jednym wystrzelonym nabojem itp.; pogłoski te okazały się nieprawdziwe; stwierdzono tylko, że na podwórzu mieszkania hr. Starzeńskiego znaleziono ostry trójkątny pilnik, owinięty w numer *Naprzodu*. Śledztwo prowadzi ekspozytura policyi w Podgórzu a przesyła nagromadzony przez się materyał dowodowy wprost do sądu karnego w Krakowie.

Zamach na lorda Robertsa.

Londyn 28 listopada. *Evening Standard* powtarza pogłoskę o wykryciu sprzysiężenia celem zamordowania Robertsa, uczestniczyło w niem około 20 cudzoziemców. Spiskowi mieli podłożyć w kościele w Johannesburgu minę, która miała wybuchnąć w chwili, gdy Roberts był w kościele. Mówią, że aresztowano 10 osób, przeważnie Włochów.

Londyn 28 listopada. Roberts telegrafuje z Johannesburga 26 bm.: Ponieważ prawdopodobnie doszły do was pogłoski o zamachu na moją osobę, uważam za stosowne zawiadomić was o faktycznym stanie rzeczy. Urządzono przeciwko mnie spisek dnia 16 bm. Aresztowano tu 5 Włochów, 4 Greków i 1 Francuza; wszyscy będą postawieni przed sąd wojenny. Zamierzali oni dnia 19 bm. o 11 przed południem rzucić bombę w kościele Najśw. Panny Maryi podczas nabożeństwa.

Londyn 28 listopada. Z powodu odkrycia spisku przeciw Robertsowi, żądają dzienniki wydania ścisłych zarządzeń przeciw wszystkim cudzoziemcom, mieszkającym w Transwaalu. *Standard* żąda wydalenia wszystkich cudzoziemców, którzyby pod względem uczciwości nie byli zupełnie pewni.

Wiedeń 28 listopada. *Wiener Abendpost* zauważa z okazyi zwołania sejmów krajowych, że zadaniem ich będzie obok rychłego załatwienia budżetu, także załatwienie ustawy o jednolitym dodatku do państwowego podatku od wódki. Dochód z tego źródła ma być przeznaczony na sanacye finansów krajowych. Oczywiście rezultat akcyi zawisły jest od tego, ażeby wszystkie sejmy krajowe przyjęły projektowany dodatek 20 halerzy od litra alkoholu równomiernie i ażeby ustawa ta mogła wejść w życie już z dniem 1 stycznia 1901 roku. Dochód z tego dodatku obliczają w przybliżeniu na 19·2 miliona koron. Gdyby którykolwiek sejm przedłożenia nie przyjął, to rząd bardzo ubolewałby nad tem, gdyż przez to odroczyłoby się zaprowadzenie tego dodatku we wszystkich krajach koronnych przynajmniej na przeciąg jednego roku. Nie tyle ucierpiałyby na tem administracye państwowe, ile fundusze krajowe, które byłyby pozbawione środków koniecznych do przeprowadzenia wielu zadań.

Praga 28 listopada. Komitet krajowy międzynarodowego kongresu antialkoholicznego, który ma się w roku 1901 odbyć w Wiedniu, ukonstytuował się już. Namiestnik powitał zebranych, życzył komitetowi powodzenia i obiecał wszelką pomoc.

Belgrad 28 listopada. Aresztowano tu Jerzego Gencica, byłego ministra spraw wewnętrznych, który przed trzema dniami powrócił z zagranicy po długiej nieobecności. Uwięziono go pod zarzutem obrazy majestatu, jakiej dopuścił się, umieszczając w jednem z pism zagranicznych pogardliwe uwagi o królu, oraz pod zarzutem bezpośredniej obrazy króla w dwóch listach, przysłanych wprost do króla z zagranicy. Wreszcie ma być Gencic także ścigany z powodu sprzeniewierzenia funduszów państwowych.

Wiedeń 28 listopada. Dzisiejsza *Wiener Zeitung* ogłasza patent cesarski, zwołujący Sejmy: dalmatyński na 10 grudnia, dolno-austryacki na 12 grudnia, galicyjski na 18 grudnia, krainski na 19 grudnia, a wszystkie inne na 17 grudnia.

Paryż 28 listopada. Krüger i Waldeck-Rousseau złożyli sobie nawzajem wizyty. U Krügera zjawiło się następnie prezydyum paryskiej rady miejskiej, a wkrótce potem Krüger składał rewizyty, dziękując za serdeczne przyjęcie, które dodaje mu otuchy. Deputacya pod przewodnictwem Rocheforta wręczyła Krügerowi szablę honorową, sprawioną dla Cronjego. Wieczorem złożyli sobie wzajemnie wizyty Krüger i minister spraw zagranicznych Delcassé.

Paryż 28 listopada. *Temps* donosi: Podczas wizyty w pałacu elizejskim, wyraził Krüger Loubetowi podziękowanie za tak serdeczne przyjęcie, jakiego doznał we Francyi. Krüger powiedział, że świadom jest trudności swej misyi i nie ma wielkiej nadziei w pomocy ludzi, ale jest przekonany, że Bóg nie opuści słusznej sprawy Boerów. Loubet odpowiedział, że jest do głębi wzruszony nieszczęściem Boerów; mogą oni znaleźć najcenniejszą pociechę w podziwie i współczuciu całego cywilizowanego świata.

Liwadya 28 listopada. Biuletyn, wydany wczoraj o godz. 11 przedpołudniem, opiewa: Car przepędził dzień wczorajszy dobrze. O godz. 9 wieczorem temperatura wynosiła 36·5, puls 66. W nocy car spał dobrze. Dziś rano siły i stan subjektywny były zupełnie zadowalające. Temperatura wynosiła 36, puls 66.

Rzym 28 listopada. Konsystorz papieski, na którym odbędzie się prekonizowanie nowych arcybiskupów i biskupów, oraz na którym Ojciec św. wyznaczy kardynałów, mających dokonać zamknięcia Świętych Wrót z końcem roku jubileuszowego, zwołany jest na 17 grudnia b. r.

Laurenzo-Marquez 28 listopada. Wskutek pogłoski, że Devet przebywa na portugalskiem terytoryum w okręgu Catembe, wysłano tam 80 portugalskich jeźdźców z 2 działami. Garstka Boerów w liczbie około 100 ludzi oświadczyła gotowość poddania się, jeżeli tylko nie będą wydaleni z kraju.

Londyn 28 listopada. *Daily Mail* donosi: Krüger oświadczył w interviewie, że wykluczenie republik południowo-afrykańskich od udziału w konferencyi pokojowej w Hadze nie uwalnia Anglii od obowiązku poddania zatargu z temi republikami pod rozstrzygnięcie sądów rozjemczych.

Praga 28 listopada. Komitet wykonawczy młodoczechów zwołał na 16 grudnia do Pragi wiec mężów zaufania stronnictwa młodoczeskiego.

Wypadki w Chinach.

Londyn 28 listopada. Do *Morning Post* donoszą z Szangaju, że Luczuantina, przebywającego na dworze cesarskim, mianowano wielkim sekretarzem stanu. Uchodzi on za bardzo liberalnego i światłego męża stanu. Tungfusiang otrzymał rozkaz udania się do Mongolii i do prowincyi Kansu i Szansi celem werbowania żołnierzy. Rozkaz ten wydano w celu pozbycia się tego jenerała z Singanfu, ale wątpliwem jest, czy on usłucha.

Londyn 28 listopada. Dzisiejsze dzienniki poranne donoszą z Pekinu, że Francuzi zabrali w Tientsinie obszar 3 razy większy od tego, jaki im został pierwotnie udzielony i zawiadomili ogół o tem plakatami.

Londyn 28 listopada. Do dzienników donoszą z Szangaju: Wczoraj przyszło tu do starcia między 30 francuskimi żołnierzami a angielskimi policyantami; wielu jest rannych.

Londyn 28 listopada. *Daily Mail* donosi z Szangaju: 30 żołnierzy francuskich — jak mówią z zemsty za dawniejsze nieprzyjazne dla Francuzów postępowanie angielskich żołnierzy — zaatakowało pewną liczbę Anglików i prowokowało policyę miejską. Francuzi z najeżonymi bagnetami zwrócili się też przeciw cywilnym i wiele osób zranili. Zarządzono kilka aresztowań. Śledztwo wojskowe w toku.

HOTEL IMPERIAL

Lwów — ul. Trzeciego maja.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Przyjechali dnia 28 listopada. J. Skarbek Borowscy z Hurki. S. Suscy z Kijowa. L. Horodyski z Tłusteńkiego. Z. Janowski z Falejówki. E. Rylski i W. Świeżawscy z Uhrynowa. S. Jabłonowski z Popowiec. C. Morpurgo z Tryestu. M. Mayer z Suczawy. R. Kuhling z Drezna. A. Rembowski z Warszawy. E. Frieb z Wiednia. T. Sroczyński z Jasła. W. Książewsky z Pragi. Z. Kliszewsky z Budapesztu.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 28 listopada. Hr. J. Jabłonowski z Zagwoździa. Hr. S. Tarnowski z Śniatynki. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. A. Brykczyński z Pacykowa. H. Prek z Pantałowic. J. Hulimka z Mycowa. J. Grünwald z Jezupola. A. Stankiewicz z Wolicy. A. Ostermayer z Budapesztu. L. Wachal z Chorówki. L. Grübl z Wiednia. Dr. M. Goldhamer z Wygody. A. Chorbkowski z Rosyi. L. Wolański z Warszawy. J. Bogdanowicz z Wiednia. L. Noriller z Genewy. W. Gloger z Rosyi.

HOTEL „VICTORIA"

Lwów — ul. Hetmańska 8.

Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 28 listopada. L. Wybranowski z Czortkowa. Dr. Gładyszewski z Tarnopola. A. Czadek i B. Sós z Czech. I. Stebnicki z Lubaczowa. J. Goldschmidt i F. Gabriel z Wiednia. Ks. Lewicki, hr. Dzieduszycki i W. Gniewosz z Galicyi. T. Gielitowicz z Brzozowa. H. Mühlstein z Pragi. L. Weiser z Sassowa. A. Motal z Rohatyna. M. Horwat z Budapesztu. J. Jerkowski z Stryja. G. Mondolfo z Tryestu.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 28 listopada. H. Strawińska z Szydłowic. B. Rozwadowski z Kopytowa. A. Hoppe z Wirzbenthal. N. Krobicki z Złoczowa. S. Skarzewski z Krakowa. J. Hordziejewski z Szmajkowiec. S. Osuchowski z Beniowa. B. Wyszybowski z Zajowa. W. Gerlach z Wiednia. F. Skarzyński z Szwejkowa. S. Znamirowski z Krynicy.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 28 listopada (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 424·00 do 430·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 531.00 do 541.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 630.00 do 650.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 420·— do 440.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losyw 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 89.80 do 90·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.00 do 99.70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 91·50 do 92·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 92.20 do 92·90, 4 proc. los w 56 lat 90·80 do 91.50.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc 95·30 do 96·00. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·00 do 100·70. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98·50 do 99·20. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 92.00 do 92·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·30 do 89·00.

Monety. Dukat cesarski 11·35 do 11·50. Napoleondor 19·20 do 19·50. Rubel rosyjski papierowy 253·50 do 255·70. 100 marek niemieckich 117·30 do 118·00.

Wiedeń 28 listopada. (Giełda towarowa). Cukier (stały) 25·40. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 42·20.

Berlin 28 listopada. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·05. Spirytus 45·60.

Paryż 28 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa rente 100·55. Mąka („Fleur de Paris) 26·00.

Wiedeń 28 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 7·69—7·70, żyto na wiosnę 7·58—7·59, kukurudza na listopad 0·00—0·00, na maj-czerwiec 5·22—5·23; owies na wiosnę 5·86—5·88. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 28 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·36—7·38, na październik 7·55—7·56; żyto na kwiecień 7·12—7·13; owies na kwiecień 5·55—5·56; kukurudza na maj 4·91—4·93. Oferty na pszenicę liczne. Chęć kupna mała. Tendencya: słaba. Pogoda: mgła.

34)

Na dnie przepaści

POWIEŚĆ

Jerzego Ohneta.

(Ciąg dalszy).

Był to Piotr Vesin. Przywitał się z Tragomerem oraz Jakóbem i rzekł:

— Spotkałem pańską matkę i siostrę. Były uszczęśliwione. Biedne kobiety! Czas już był, by horyzont ich rozjaśnił się. Przynoszę wam dobre wiadomości. Specyalny komisarz do nadzorowania Jenny Hawkins już przybył i porozumiał się z panem Melville, szefem policyi angielskiej, który sam poprowadzi tę sprawę. Inaczej rzecz się ma z ujęciem Jenny Hawkins. Jeżeli będziemy uważali ją za Amerykankę, to trudno będzie zaaresztować ją w Anglii, gdyż zbrodnia była popełnioną i osądzoną we Francyi. Jeżeli zaś przyznamy jej nazwisko Lei Perelli, stanie się Włoszką, a wtedy komplikacya nowa. Gdyby przebywała we Francyi, to niebyłoby żadnego kłopotu: dość byłoby wydać rozkaz ujęcia i historya skończona. Ale tutaj, w tej szatańskiej Anglii, wszystko jest inaczej. Nie ma drugiego kraju, w którym wolność byłaby tak zagwarantowaną. To ziemia obiecana dla zbrodniarzy.

— Więc cóż zrobi komisarz specyalny? — zapytał Tragomer.

— Będzie czuwał nad panią Sorège i śpiewaczką i zawiadomi nas o każdym ich kroku. Ja mam teraz ferye i w sprawie tej działam jako osoba prywatna, jako wasz przyjaciel. Minister, u którego byłem z prokuratorem generalnym, ogromnie zainteresował się tą sprawą. Jest on gorącym liberałem i uważałby sobie za zaszczyt, gdyby rehabilitacya tego rodzaju trafiła się podczas jego urzędowania. Przekonałby się świat, że i my pragniemy prawdy i sprawiedliwości.

— A cóż minister powiedział o naszym postępku w Numei? — zapytał Marenval.

— Nie było o tem mowy. Raport o ucieczce już przybył do Paryża, lecz nic w nim nie ma o was. Przedsięwzięte przez Tragomera ostrożności wprowadziły administracyę w błąd. Gubernator donosi, że jakiś statek angielski ułatwił Jakóbowi ucieczkę i całą siłą pary odpłynął ku Australii. Jeżeli więc nie będziecie chwalili się sami, to ujdzie to wam bezkarnie. Gdy będziemy posiadali dowody niewinności pana Fréneuse, wtedy on sam niech odda się w ręce sądu i sprawa pójdzie torem zwykłym. Ale główną rzeczą są dowody, i do tego materyalne. Wszystko zależy od nich. Jeżeli nie uzyskacie przyznania się winowajcy, to położenie pana Fréneuse stanie się tak poważnem, że pozostanie mu tylko, dla zabezpieczenia się od ujęcia, osiąść w Ameryce południowej. Nie miałem jeszcze sprawy tak trudnej i niebezpiecznej. Wszystko w niej nieprawidłowe, z którejkolwiek strony patrzeć na nią, wszędzie ustawy i prawa są pogwałcone.

— Czy widział się pan z hrabią Sorège po przybyciu do Londynu?

— Wczoraj byłem razem z nim na obiedzie u Harveya. Mówił o was z dziwną bezczelnością: ogromnie was chwalił.

— Niedługo zmieni o nas zdanie — rzekł Tragomer. — Zachowałem go dla siebie i powiem mu co myślę o jego charakterze. Chyba, że będzie tak skompromitowany wraz z panną Hawkins, że pozostanie tylko oddać go w ręce komisarza.

— Takiego zucha nie łatwo zmieszać. Będzie się bronić zaciekle. Nie zapominajcie, że dla niego to kwestya życia. Jeżeli wyjdzie z tryumfem, posiędzie miliony Juliusza Harveya, nie licząc zadowolenia z zasypania nas wszystkich. Lecz jeżeli mu się nie uda... to będzie niebezpiecznym. Otoczony tygrys, czując się zgubionym, bywa najstraszniejszym. Strzeżcie się go!

— Zabijałem tygrysów — spokojnie rzekł Tragomer. — Przewracają się jak króliki. Krzywdzisz pana hrabiego de Sorège, jest on o wiele straszniejszym.

Obecny przy tej rozmowie Jakób nie mięszał się do niej wcale.

Zdawało się, że nawet jej nie słyszał. Ale po ostatnich słowach Chrystyana położył rękę na jego ramieniu i rzekł:

— Nikt nie ma prawa rozporządzać się nim bez mego zezwolenia. Należy on wyłącznie do mnie. Nie ustąpię go nawet sprawiedliwości. Zdobędę się na litość, jakiej on nie miał i ochronię go od hańby. Skoro nikczemność jego była tak wielką, jak utrzymuje Tragomer, to sąd nad nim i karę pozostawiam sobie.

— Dobrze. Masz słuszność — odrzekł Tragomer.

— Co do Lei Perelli — mówił Jakób dalej — to wkrótce dowiecie się co o niej sądzić. Będziecie wiedzieli już jutro.

Vesin powstał i pożegnał przyjaciół.

— Do widzenia — rzekł Tragomer. — Zobaczymy się jutro u Juliusza Harveya.

II.

W wigilię dnia, w którym panie de Fréneuse przybyły na pokład jachtu dla widzenia się z Jakóbem, Marenval i Tragomer spotkali się podczas spaceru z miss Maud, idącą pieszo w towarzystwie lokaja.

— Gdzież bracia pani? — zapytał Chrystyan — opuścili ją?

— Pojechali do klubu Łuczników, gdzie rozgrywa się jakiś konkurs ciekawy. Pójdą panowie ze mną!

— I owszem.

Po kilku chwilach milczenia, Tragomer, idąc obok panny Harvey, zapytał:

— Czy przypomina pani sobie rozmowę, jaką prowadziłem u pani owego wieczora, w którym pan Harvey raczył przedstawić mnie pani.

— Pamiętam ją doskonale i nieraz myślałam o niej później. Chodziło o dawnego przyjaciela pańskiego, Jakóba Fréneuse. Pańskie opowiadanie o nim sprawiło na mnie wielkie wrażenie. Tak pan wierzył wtedy w niewinność jego, że nieraz myślałam później, jakim sposobem możnaby było upewnić się o niej.

— Mocno zgromiła mnie pani wtedy za to, że nic nie uczyniłem dla mego przyjaciela. Powiedziała pani wówczas, że gdyby który z braci pani został skazany niesprawiedliwie, to wszystko uczyniłaby dla uwolnienia go. Nawet Sorège żartował z pani z tego powodu. Była pani oburzona na mnie. Na szczęście zagodziła pani później swój sąd o mnie.

— Dlaczego pan wraca do tego przedmiotu, skoro był on dla pana nieprzyjemnym? Znam pana o tyle, iż domyślam się, że to nie bez powodu. Czy zaszło co nowego? Czy znalazł pan dowód niewinności pana Fréneuse?

— Czy można z panią rozmawiać otwarcie? Czy Amerykanki umieją, gdy zachodzi tego potrzeba, zachować dyskrecyę? Byłaby to wielka wyższość nad Europejkami, nie umiejącemi powstrzymać się od mówienia, mogącemi najlepszego swego przyjaciela narazić na ucięcie głowy, byle tylko wypowiedzieć co mają na końcu języka?

— Amerykanki podobne pod tym względem do mężczyzn — odrzekła miss Harvey. — Można powierzyć im sekret; dadzą się zabić, a nie zdradzą go. Bo widzi pan, my jesteśmy jeszcze dzikiemi i z tego powodu posiadamy wady i cnoty dzikich.

— Więc zaufam pani i zwierzę się przed nią z części mego sekretu. Widzę z twarzy Marenvala, że wolałby, bym milczał, ale ryzykuję...

— Ryzykuj, kochany Chrystyanie, lecz przedewszystkiem ostrzeż miss Harvey, jakie skutki może pociągnąć za sobą to, co masz powiedzieć, dla pewnej, bliskiej jej sercu osoby...

Miss Maud zbladła i zatrzymała się.

— Więc chce pan mówić o panu Sorège?

— Marenval dobrze postawił kwestyę — rzekł Tragomer. — A co, od pierwszego wyrazu zmieszała się pani... Możebym źle uczynił, wymagając od pani szczerości, bez względu na jej interes.

Krew uderzyła do twarzy Amerykanki.

— Więc o pana Sorège chodzi. Nie myśl pan, że dobrowolnie chcę zamykać oczy na wady, jeżeli ma jakie. Byłabym dziwną dziewczyną, gdybym, mogąc wiedzieć prawdę o człowieku, którego nazwisko mam nosić, nie chciała jej poznać. Czy okoliczność, że zaślubiam pana Sorège, zmyłaby z niego plamę, gdyby popełnił jaki czyn niegodny? Zamykać oczy, ażeby nie widzieć, jest to samo, co naśladować strusia, ukrywającego głowę w przekonaniu, że unika niebezpieczeństwa. Pan Sorège jest moim narzeczonym. Nie ma on majątku, talentów, wykształcenia wyjątkowego i posiada tylko nazwisko. Jeżeli więc nazwisko to nie jest wolne od plamy, to nie chcę go za nic w świecie!...

Słowa te wypowiedziała z mocą, tonem suchym, stanowczym.

Niepodobna było wątpić w jej dobrą wiarę. Szczerość tryskała z jej oczu.

— Skoro tak, więc powiem. Zamiast włóczyć się po wybrzeżach Egiptu i Syryi, obecny tu Marenval i ja, przebyliśmy kanał Sueski, wypłynęliśmy na morze Indyjskie i udaliśmy się do Nowej Kaledonii, gdzie pod fałszywem nazwiskiem i z podrobionemi dokumentami wysiadłem na ląd. Zobaczyłem się z Jakóbem Fréneuse i następnego dnia, po stoczeniu walki, uprowadziliśmy go przemocą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dziecino moja umiłowana! List doszedł, dużo pisać nie mogę — Pracuję teraz ciężko bardzo do późnej nocy.— Kocham Cię zawsze— żyć ciężko, lecz „niech żywi nie tracą nadziei“ — jam zawsze duszą i sercem przy Tobie i Twoich— kocham Cię, pieszczę, całuję!— Ach jak pragnę Cię widzieć i ucałować! Ilonka.

Motto: *Między nami nic nie było.*

Poemat! — Dwa serca... dwie dusze,
Woń fiołków, jasminów i róż,
I tęsknot miłosnych katusze,
I blaski rodzących się zórz;

I listy — w nich tkliwe wyznania,
I widzeń i spotkań się czar,
I wiara w niezmienność kochania
Sny pełne błękitów i mar!

O, nie wierz!... Wszak nie śpią oszczerce
I kłamstwa wciąż czuwa zły gad —
A zwodzić, tak łatwo jest serce,
I winy się wyprzeć i zdrad!...

28 listopada.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza.